NAUKI CZERWCOWE

NA PODSTAWIE

LITANII DO IMIENIA JEZUS.

SKREŚLIŁA

MARYA Hr. CZOSNOWSKA.

Czysty dochód na Kolegium serafickie Braci Mniejszych (OO. Reformatów) we Lwowie.

GRÓDEK JAGIELLOŃSKI.
NAKŁADEM WANDY Hr. CZOSNOWSKIEJ.
Z drukarni J. Czajńskiego w Gród.ku Jagiellońskim.
1913.

Printed in Poland

NAUKI CZERWCOWE

NA PODSTAWIE

LITANII DO IMIENIA JEZUS.

SKREŚLIŁA

MARYA Hr. CZOSNOWSKA.

Czysty dochód na Kolegium serafickie Braci Mniejszych (OO. Reformatów) we Lwowie.

Cena 60 h.

GRÓDEK JAGIELLOŃSKI.
NAKŁADEM WANDY Hr. CZOSNOWSKIEJ.
Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku Jagiellońskim.
1913.

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

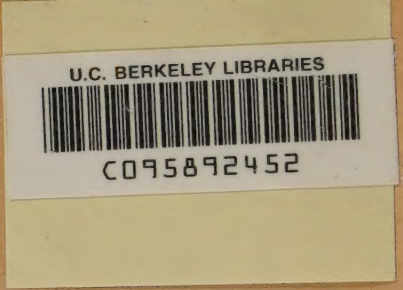

NIHIL OBSTAT.

Dr. Adalbertus Szmyd
Censor

L. 5675.

Pozwalamy drukować.
Od Ordynaryatu Biskupiego ob. łać.

Przemyśl, dnia 15. listopada 1911.

† *Józef Sebastyan.*

(L. S.)

W J. B.!

1-szy czerwca.

Jeszcze jeden błogi miesiąc mamy przed nami, miesiąc żniwa dla duszy i to tak obfitego, jak obfitem jest źródło łask Chrystusa Pana, które obiecał wszystkim czcicielom swoim, objawiając się błog. Małgorzacie Alacoque. Ale, by tych łask Jego dostąpić, nie dość czcić P. Jezusa — trzeba Go czcić *godnie*, to jest z *duszą czystą*, w *stanie łaski*.

Nie daj Boże, by ktoś — wśród nas dzwigał jarzmo grzechu śmiertelnego na duszy, gdyż każdy grzech plamiąc ją, czyni niemiłą Panu Jezusowi, a wiemy, że gdy chcemy jakiejś łaski dostąpić u kogobądź — gotujemy się do przystąpienia do niego należycie przygotowani — czyści — przyzwoicie przybrani, w postawie pełnej uszanowania. Jakżeż bardziej godzi się nam przystępować do P. Jezusa — bo niechybnie każdy z nas ma o co Go prosić — a jeśli sądzi, że nie, że mu wystarcza to, co

ma, niech nie myśli, że mu się to *należy*, więc o *zachowanie tego*, co ma, prosić musi, bo może mu być każdej chwili odjętem — bo każda chwila życia jest dobrem miłosierdzia Bożego — każde tchnienie zdrowe, szczęśliwe — dowodem szczególnej Jego miłości — bo nam się nic nie należy prócz kary Bożej, dopustu Bożego, za każdy grzech, który kiedykolwiek popełniliśmy — bo *każdym* ukrzyżować śmieliśmy Pana Jezusa powtórnie!

Zatem, by godnie do Niego przystępować — mamy być w stanie łaski — t. j. czystości duszy, po zmazaniu najmiłościwszem grzechów naszych przez samego P. Jezusa w Sakramencie pokuty.

A teraz przystąpmy do rozważania przymiotów Bożych P. Jezusa, dla pobudzenia się do większej pobożności, do głębszego przeświadczenia o naszej niegodności, a Jego majestacie i potędze. Mówimy najprzód: „Jezu, Synu Boga żywego“ — co znaczy, że uznajemy Boskość P. Jezusa z jednej strony, a istnienie Boga we wszystkiem z drugiej. — Żyw, t. j. objawiający się nam, jest Bóg w całej przyrodzie na niebie, jak na ziemi — od gwiazd począwszy do najdrobniejszej rośliny — od słońca do człowieka, tego najdoskonalszego tworu Bożego, w który wlał ducha Swego ożywczego. Chwalmy więc Boga — nie jak nierozumne zwierzę — jak ptak swem kwi-

leniem — ale całą *pełnością silnej wolnej naszej woli*, którą nam Bóg dał dla szafowania nią dowolnie ku zbawieniu lub potępieniu naszemu, która jest najszlachetniejszą sprężyną, gdy dobrze użyta — a najsromotniejszą stać się może, gdy za popędem idziemy złych, nam wrodzonych skłonności — a że te czart w nas żywi — dość się polecić Bogu — codzień z rana i kilka razy w ciągu dnia, aby przy łasce Bożej w pełni odnieść zwycięztwo. Amen.

Modlitwa.

Tobie, Najsłodsze Serce Jezusa mego się polecam, u wstępu miesiąca Twej czci przeznaczonego, bo bez Twej łaski nic zbawiennego uczynić nie jestem w stanie, a zbawionym być chcę, o Panie! O łaskę Twą żebrzę, jej się polecam — bądź miłościw mnie grzesznemu i nie dozwól, by wróg nasz nad nami zapanował. Amen.

Dzień 2-gi.

„Jezu, jasności ojcowska, Jezu śliczności światła wiecznego“! Wyznajemy tem wołaniem, że światło prawdy, jasność przymiotów Bożych — objawione nam zostały przez P. Jezusa.

I tak, żydzi, jako jedyny naród wybrany od Boga, objawienia *wprost* od Niego dostępowali — lub też *za pośrednic-*

twem proroków. — Niezliczone mamy przykłady tegoż w Piśmie św. starego Zakonu, zacząwszy od objawienia się P. Boga pierwszym rodzicom naszym w raju — przy ofierze Kaina i Abla — przy ofierze Abrahama — uratowaniu Noego od zagłady za pomocą arki, i t. p. — późniejszymi czasy daniem Mojżeszowi władzy czynienia cudów, nie mówiąc już o tak bliskiej styczności z ludźmi, nadaniem im 10-ga przykazań i to wprost za pośrednictwem Mojżesza samego — a jeszcze później, posyłaniem proroków Eliasza, Ezechiela, Daniela, Jonasza i tylu innych, którzy — opatrzeni darem czynienia cudów — byli jakoby *głosem Boga wcielonym*, udzielającym się królom i narodowi żydowskiemu — ilekrotnie schodził z drogi sprawiedliwości. Ostrzeżeń Bożych nie brakło nigdy — i my też ich doznajemy — ale ich *widzieć* nieraz *nie chcemy*.

Wiadomem jednak, że dla tych, co widzieć nie chcą, nie ma ratunku. Wszakże żydzi i w P. Jezusa nie wierzyli, pomimo Jego cudów na każdym kroku dokonywanych — oni Go dotąd oczekują, lecz do Sądu ostatecznego czekać będą musieli, aby Go ujrzeć i uwierzyć weń, gdy wyrok potępienia z ust Jego padnie.

O nie daj nam Boże być tak zatwardziałymi; ostrzeżeń Bożych nie pomijajmy jak ślepi na duchu! P. Bóg nas ostrzega to chorobą, to niepowodzeniem, to odjęciem

nam tego lub owego — wejdźmy wtedy w siebie, a oświeci nas co do przyczyny Swego zasądzenia — a wtedy, zamiast je uważać za niesprawiedliwość, uwielbiać będziemy Jego rękę ojcowską — a uwielbieniem, przebłagamy Go i zbawimy się.

Bo i o ileż my szczęśliwsi od żydów! Nam P. Bóg *nie* przez proroków wolę swą objawił — ale przez Syna Swego rodzonego — Jego światłością my oświeceni zostaliśmy, Jego jasnością przejrzeliśmy! O nie daj nam Boże, byśmy kiedyś odpowiadać mieli za zmarnowanie tej łaski nad łaskami, *powołania* nas przez P. Jezusa w liczbę wybranych Jego! My mamy świadectwo męki Jego i tejże zasługi dla umocnienia wiary naszej i rozżarzenia miłości — nadzieją zbawienia! P. Jezus rozświecił dla nas każdą wątpliwość, wygładził każdą trudność — żył wśród nas, więc wcielił się w nasze potrzeby, niedomagania, czuł po ludzku, żeby nas przeświadczyć o *znajomości* naszej natury, przeszedł przez pokusy nawet, byśmy i tymi wymawiać się nie mogli, bo ratunek, lekarstwa, zostawił nam tak mnogie, że tylko od nas zależy, byśmy z nich czerpać chcieli; oświecił nas Duchem św., uzbroił w anioła stróża, dał nam Matkę swą za Orędowniczkę, wreszcie, pozostawił nam Samego Siebie w Sakramencie Ołtarza zawsze obecnego i *możność* posilania się Nim samym. Cóż

to za cud miłosierdzia, cóż za nadmiar miłości! Czyż damy się marnować tym darom i łaskom nad darami, nad łaskami?

Modlitwa.

O Jezu! jasności, światłości nasza, bądź uwielbion, *nie* jak Ci się należy — ale jak tylko potrafić mogą nasze słabe serca. Bądź pochwalon chęciami naszymi i niech *te* Twoją łaską, *marnymi nie pozostaną*! Tyś wielki i możny, więc znasz naszą marność woli, naszą słabość przekonań, niedołężność sił, więc uzbrój nas Sobą — nie oddalaj od Siebie — lecz ratuj! Amen.

Dzień 3-ci.

„Jezu Królu chwały“ wołamy, chcąc tem wezwaniem przysporzyć jej P. Jezusowi choć w drobnej cząstce; bo i cóż najgłębszy nasz hołd, wobec hołdu bezustannego całej przyrody, całego ustroju niebieskiego, które chwałę Panu głoszą, rozkaz Jego od tysięcy lat pełnią — nigdy, w niczem, z drogi im przeznaczonej, z posłannictwa swego nie zbaczając! Tylko człowiek śmie się porywać na opór, na lekceważenie rozkazu Bożego, na bunt, gorszy od buntu strąconych do piekła aniołów, bo odnawiający się, ile razy zgrzeszymy. Na jakąż my więc karę zasługujemy, jakiejż doznamy, jeśli się nie nawrócimy szczerze, grzechy nasze opłakując, pokutę czyniąc? Pamiętajmy o

tem, że kara wieczna bywa nam darowaną przez dobrą spowiedź — ale *nie*-kara czyścowa i doczesna, *zadośćuczynienie* P. Bogu za grzechy nasze! *Tę* możemy tylko *zmniejszyć* postem, jałmużną, modlitwą, umartwianiem się w różny sposób — a *zgładzić* zupełnie, *okupić*, jakby darem ze skarbnicy Kościoła św. nam udzielonym, *odpustem zupełnym*. Cóż więc za zaślepienie, że tak słabo, tak rzadko tego źródła się chwytamy.

Gdyby nam trzeba dla osiągnięcia go odbywać długie podróże — trudy jakieś heroiczne omal swą wielkością znosić, zaiste, garnęlibyśmy się wszyscy by go dostąpić — ale, że szczodrą ręką Kościół św. nas wspiera, że rozsypuje poniekąd te skarby, na tyle miejscowości nam bliskich, w tylu dniach roku — przeto, *ocenić* tej łaski wielkiej nieumiemy należycie i rzadziej i zwykle tylko jedni i ci sami starają się z niej skorzystać, częściej kobiety niż mężczyźni — a jak to już kilkakrotnie Wam mówiłam, ani w czyścu, ani w piekle, nie będzie między nimi różnicy. Ta sama nagroda — ta sama kara, *jedynie* we wymierzaniu czasu kary doczesnej przez P. Boga, brana będzie w rachubę, nasza świadomość większa lub mniejsza, nasze oświecenie w rzeczach wiary; więc żadnego wykrętu, żadnego przywileju dla tych, co *tu* choćby o tem się dowiadują, a mężczyźni owszem powinni chcieć

w *tem*, jak we *wszystkiem*, przodować! O żebyśmy nagrodę tę tak niesłychaną, tak wielką, że pojęcie nasze przechodzi, zawsze na pamięci chcieć mieli — jakbyśmy na wyścigi o nią się ubiegali — a nie gnili jak ta woda stojąca, w stanie wstrętnej apatyi duchowej! Sobie pożytek, a Bogu chwałębyśmy tym sposobem przysparzali, tę chwałę, której Mu tak szczędzimy, my, najmizerniejsze robaki ziemskie!

Modlitwa.

Jezu Królu chwały, bądź pochwalony na wieki każdem naszego serca biciem, niechaj żadna minuta nas od Ciebie nie oddala, od tej chwały, którą tu na ziemi oddać Ci pragniemy, by kiedyś na wiekuistą zasłużyć. — Niech chwałę Twoją głoszą nie same tylko usta nasze, ale i czyny, niech się nie wahamy nigdy śmiało i dumnie wiarę naszą wyznawać przed światem całym i według niej miłośnie postępować, co daj nam wszystkim mocą chwały Twej niebieskiej, Jezu! Amen.

Dzień 4-ty.

„Jezu słońce sprawiedliwości!“

Uznajemy temi słowy, że sprawiedliwość to *wielka*, promieniejąca, ogrzewająca świat *cnota* — jak słońce, bez którego *prawdziwego* życia by nie było; wyznajemy, że P. Jezus ją posiada w najwyższym sto-

pniu. A czy się zastanowiliśmy nad tem, że tę sprawiedliwość Syn Boży zastosowuje do nas tu na ziemi już — a kiedyś w całej pełni na Sądzie ostatecznym? P. Bóg powiedział w przykazaniu, wszystkie inne w sobie zawierającem: „Będziesz miłował P. Boga Twego nadewszystko, a bliźniego Twego jako siebie samego", czyli, nie uczynisz mu tego, cobyś nie chciał, by tobie uczyniono, a P. Jezus nazwał to największem i najważniejszem przykazaniem i dał nam *tyle* przykładów w całem życiu Swem tej miłości bliźniego, ulitowując się nad tyloma umarłymi, chorymi, a nawet tylko potrzebującymi, jak n. p. w Kanie galil. A miłość, jak starsza siostrzyca, sprawiedliwością kieruje, ona jej *duszą* być winna; bez miłości niema sprawiedliwości, bo zawiść, zazdrość, zła wola, łatwo sądem ludzkim kierują. To też sprawiedliwość jest darem Ducha św. i wielką Jego łaską, o którą prosić *nigdy dość* Go nie możemy, gdyż to cnota fundamentalna — która, gdyby ogólnie pojętą i zastosowaną była, z *gruntu* światby odnowiła — dając mu podwaliny — któreby idealny porządek rzeczy i stosunek między ludźmi zaprowadziły. — Bo sprawiedliwość powinna być dwojaka: względem siebie i względem drugich. — Jedna i druga równie ważna, a równie trudna. Względem siebie, to pojąć i zrozumieć doniosłość naszych prze-

kroczeń i pokornie, ze skruchą przyjmować kary, jakie pociągają — a następnie cel praktyczny z nich wyciągnąć: unikać ich w przyszłości.

Nie można być sprawiedliwym dla drugich, jeśli się nim nie jest dla siebie — wszak dla odmierzenia czegoś potrzebujemy miary, łokcia, sążnia — dajmy na to, że miara, którą siebie mierzymy, będzie zawsze trochę krótszą — ale zawsze będzie ona *miarą* jakąkolwiek. Człowiek, co miarę sprawiedliwą zastosuje do siebie łatwiej podda się wyrokom sprawiedliwym Boga nad sobą, jakimi nieraz są choroby, ucisk, niedola, kłopoty, klęski wszelkiego rodzaju — a co trudniejszem jeszcze, trafniej je oceni — bez oburzenia i bez buntu, bez przeklinania, mającego najczęściej swe źródło — w postępowaniu drugich względem nas. Bo czyż często nie wyrzekamy na to co nas ubodło i co boli — ale słusznem było, *takiem*, jakiem byśmy bliźniego naszego traktując — spokój zupełny sumienia czuli. Tylko, że się nad tem w uniesieniu nie zastanawiamy i w tem właśnie całe zło: nie zastanawiamy się zazwyczaj nigdy, albo czynimy to tylko lekkomyślnie — bez ujęcia jakoby serca w dłoni, bez zajrzenia w głąb naszej duszy, tak sam na sam, bez wykrętów, bo w cztery oczy i aż do dna, uczyniwszy ją przeźroczystą, *pragnieniem prawdy*. Ale nie, na to szkoda nam czasu

i dlatego rośniemy, żyjemy, giniemy wreszcie jak kąkol — dużo złego ziarna rozsiawszy a dla nas nie pozostanie nic, tylko zły posiew słów i czynów na niwie ludzkiej. A teraz, kiedy mówimy o *czynach* — zastanówmy się jeszcze nad sprawiedliwością względem drugich, bo ta na słowach opierać się nie może, lub tylko na zdaniu naszem wewnętrznem, *ta* potrzebuje praktyki — musi być okazaną, wyświadczoną. — A jak to trudnem, nietylko przyznać słuszność, ale jeszcze postępować w ślad za tem, jak nam ona każe — jak nieraz tylko szepcze do ucha i to tak cicho, tak nieśmiało! Zdaje się nam, że nikt jej nie słyszał, więc możemy inaczej postąpić, albo, że wyperswadujemy to lub owo, przedstawimy, to w taki lub owy sposób, że uwierzą nam i nie przeszkodzą — spokój dadzą — o co nam nadewszystko chodzi. — Ale nie obliczamy *zła*, które ta niesprawiedliwość nasza, (bo nazwijmy ją po imieniu) jako *przykład* — jako *ziarno* — za sobą pociągnie! Toż wiadomo, że *zło milami* idzie, a *dobro i przez próg przejść niechce*, a jakaż to odpowiedzialność przed Bogiem, tem *większa*, im *więcej* uposażeni umysłowo i uczuciowo jesteśmy, bo P. Bóg, jak powiedziałam, będzie rachunku od nas żądał wedle *darów*, jakimi nas obdarzył, bo *słońcem jest sprawiedliwości* — pamiętajmy o tem w bojaźni Bożej! Amen.

Modlitwa.

O, Duchu św., udziel nam daru Twego sprawiedliwości, daru tak cennego, że go nam zawsze niedostaje! — Ty, co widzisz braki ludzkie — racz je zapełnić — byśmy sobie dobrowolnie kamienia u szyi nie uwiązywali — bo wiemy, że nic tak nie boli, jak niesprawiedliwość — że nią wyrok na siebie piszemy, ratujże nas, o słońce sprawiedliwości — Jezu Panie! Amem.

Dzień 5-ty.

„Jezu, Synu Maryi Panny, Jezu najmilszy!“ — Rozpamiętywać nam przychodzi w tem wezwaniu tajemnicę wcielenia Syna Bożego — poczęcia i narodzenia Go w cudowny, niepokalany sposób, przez N. M. Pannę — tajemnicę naszego wybawienia od potępienia, na które skazani byliśmy przez grzech pierworodny, w którym się wszyscy rodzimy i rodziliśmy z wyjątkiem N. M. P. To też o Niej powiedzianem jest, że starła głowę nieprzyjaciela rodu ludzkiego: — czarta. — Nic on uczynić nam nie może, jeśli się uciekamy do środków, które Chrystus Pan dla poratowania nas w Kościele św. ustanowił. Są nimi *Sakramenta św.* od Chrztu św. poczynając, który grzech pierworodny zmazuje — gdy n. p. bierzmowanie, pokuta i komunia św. ostatnie olejem św. pomazanie, pomnażają

w nas łaskę poświęcającą — bez której nie możemy nic miłego P. Bogu uczynić i która nam daje natchnienia dobre, siłę wytrwania w przedsięwzięciach — i zbawiennego ich wykonywania. To też czerpać powinniśmy z tych skarbów, uciekać się często do tego źródła łask i *łaski najwyższej, wstępowania Boga samego do serc naszych.* Jest to tak niepojętą tajemnicą, że nadarmo siliłby się ludzki umysł, by ją pojąć.

Dlatego też że jej nie pojmujemy, nie cenimy jej należycie, bo gdybyśmy sobie jasno z tego sprawę zdawali, że P. Jezus we własnej osobie w nas przebywa, że do czasu, gdy Go, grzech popełniając, jakby z duszy naszej wypędzamy, z *pewnością* unikalibyśmy grzechu całą mocą woli wolnej, od Boga nam udzielonej. — Żadnejbyśmy zasługi niemieli ze zwycięstwa nad pokusą, gdybyśmy nie byli panami niepodzielnymi uczynków naszych. Niech nas przykład Aniołów, tych czystych, miłych Bogu duchów, których *jeden tylko grzech pycha*, o utratę *wieczną* łaski Bożej przyprawił, do skutecznej walki ze sobą pobudzi! Jakaż bowiem powinna być nasza wdzięczność, że P. Bóg nas *tylokrotnie* przyjmować raczy, napowrót do Swej łaski; — *ilekroć* grzeszymy, możemy przebaczenie otrzymać, jeśli ze sercem skruszonem do Sakramentu pokuty św. przystąpimy. Ta różnica, którą Bóg czyni między nami, a strącony-

mi na wieki aniołami, wypływa ze zasług wcielenia się Chrystusa Pana i męki Jego za nas na krzyżu — ale i tę naukę z niej wyciągnąć mamy, że komu P. Bóg *więcej* daje, od tego też *więcej* żąda.

Aniołów Swych stworzył doskonałymi, czystymi istotami — więc za *jeden* grzech tylko i *pierwszy* — zostają na wieki potępieni; między nami zatem także różnicę zrobi według *miary* łask, jakie na nas zlewa, i nietylko łaski duchowe, ale i umysłowe *większe* — stanowią *większy* stopień odpowiedzialności: bardziej oświeceni, rozumniejsi, mądrzejsi, mniej na grzech narażeni i ci, co częściej czerpać mogą u zdroju życia samego, jakiem jest dla duszy św. Sakrament Ołtarza, *ci* ścislejszy rachunek zdawać *będą* kiedyś musieli — bo rachunek, z łask zaniedbanych, z dobrych uczynków niewykonanych i darów Bożych zmarnowanych — co niedaj nam Jezu najmilszy! Amen.

Modlitwa.

Jezu najmilszy, daj nam serc oświecenie dla poznania darów Twoich, dla współdziałania w natchnieniach Twoich, które wlewasz tylko w dusze, które Ciebie pożądają. Dajże nam łaskę *znalezienia* Ciebie, a gdy znajdziemy, *nie opuszczenia* już ani na chwilę, aż do śmierci, kiedy nam

przyjdzie rachunek Ci zdawać z rozlicznych Twych darów. Zlituj się nad naszą nędzą! Amen.

Dzień 6-ty.

„Jezu przedziwny! Jezu Boże mocny!“ Przedziwnym jest P. Jezus w potędze Swej, mocy, dobroci, litości i cierpliwości względem nas, to też winni Mu jesteśmy wdzięczność bezgraniczną i najgłębszą — bo czyż każdy z nas nie doświadczył tylokrotnie każdego z tych Boskich Jego przymiotów?

Przedziwnym jest w Swej mocy, bo stworzył świat cały i wszystkie światy, jakie widzimy i niewidzimy — którymi są gwiazdy i planety i je utrzymuje; ale stokroć jeszcze przedziwniejszym, że raczy każdym z nas poszczególnie się zajmować — jak gdybyśmy sami jedni na tej ziemi byli. Wie o każdych naszych potrzebach, wysłuchuje każdą serdeczną prośbę, tak, że każdy z nas zapewne przypomnieć sobie może jakiś cud Boży nad sobą. — Dalej: w Swej dobroci rozsiał po całej ziemi tyle miejsc cudownych — gdzie źródła wytryskają ku ulżeniu naszym troskom i biedom, tak fizycznym jak i moralnym.

Nie zliczyć cudów tam zdziałanych, jak nie zliczyć cudów dobroci Bożej w uzdrowieniach tak dusz jak i ciał — choćby

tylko pobożnie do Niego się uciekających na każdem miejscu, tak w ubogiej chacie, jak i w pałacach najbogatszych. — Bóg się zlituje, nad nędzą każdą i każdego, — czy on ubogi, czy bogaty, bo On ją zmierzyć potrafi. Ludzki sąd o ludziach tak mylnym nieraz bywa: nieraz ubogi zazdrości bogatemu, w nieświadomości tego, co tego trapi — i co nieraz stokroć boleśniejsze od suchego kawałka chleba — lub nawet braku tegoż; bo gdy serce spokojne, gdy głowa swobodna — wszystko łatwo znieść się da! — Ale i nad biednym Bóg się lituje — jeśli znosi mężnie swe ubóstwo, i udziela mu stosownego wynagrodzenia w tysiącznych drobnych uciechach — w tej wolności, swobodzie myśli, która cechuje tych, którzy mało lub nic nie mając, trosk też mniej mają, a nadto mają oni ułatwione staranie o zbawienie swe — bo kiedy drudzy pamiętać muszą i wyszukiwać, *nakładać* sobie umartwienia, oni, *znosząc* jedynie swój los, zasługę już mają ogromną przed Bogiem. — Bóg jest nadto przedziwnym w Swej cierpliwości, kiedy pozwala się przebłagać największym grzesznikom, jeśli tylko się upokorzą i wyznając swe grzechy, za nie żałują — *nigdy nikogo nie odrzucił*, bo powiedział, że ojciec i matka nas opuścić mogą, ale On nas nigdy nie opuści!

Cierpliwym jest, bo cierpi grzesznych,

choć *jednem skinieniem* mógłby ich życia pozbawić, lub najsrożej za życia ukarać. — Ale nie, Pan Bóg czeka nieraz całe lata, chce poniekąd Swą cierpliwością zawstydzić grzesznika i skruszyć — dać mu jakby dobry przykład, w miłości nieodpłacanej! Stąd nieraz nam się zdarza widzieć złych ludzi, którym się tak dobrze powodzi, że się temu dziwimy! O, nie dajmy się tem obałamucić, bo jak mówiłam już raz, *miara* cierpliwości Bożej *różną* jest dla każdego. — Może ten bogacz, ten szczęśliwiec uzbierał dobrymi uczynkami swymi pewne zasługi przed Bogiem, albo może nie miał sposobności być oświeconym w rzeczach wiary, wejść w siebie — wtedy od ciebie Bóg będzie więcej żądał, bo oświeceńszym jesteś — uciekałeś się często do łaski Jego i udzielał ci jej w Sakramencie Pokuty i Komunii św., wskutek czego miałeś sposobność lepiej czynić, a zatem *tyś* grzesząc, nadużył *już* Jego dobroci i cierpliwości; ciebie może ukarać już po jednym grzechu i lżejszym nawet. Wszak widzimy że rodziców naszych wypędził z Raju na wieki, skazał na pracę, chorobę i śmierć za jeden grzech tylko, żonę Lota obrócił w słup soli za jedno tylko nieposłuszeństwo, za to, że wyprowadzając ją z rodziną za obręb miasta Sodomy — nie pozwolił był się jej obrócić, za siebie spojrzeć na miasto, które miał zniszczyć o-

gniem, deszczem siarczanym, a ona to uczyniła!

Mojżesz, za chwilę wahania się i niedowiarstwa, ukrytego głęboko w sercu — pozbawionym został szczęścia wprowadzenia Izraelitów do Ziemi obiecanej, on, który 40 lat prowadził ich ku niej przez puszczę, a to dlatego tylko, że mu się zdawało niepodobnem by woda wytrysnąć mogła ze skały, za uderzeniem jego w nią, laską. Umarł, zdala tylko widząc tę ziemię, do której całe życie dążył! I tysiące przykładów podobnych podaje nam Biblia i historya wogóle. — Wielbmy moc Bożą, ale nie nadużywajmy Jej, bo tak, jak zwątpić o swem zbawieniu, jest grzechem wielkim, tak również i przesądzać o niem. Pamiętajmy zawsze o tem, że się nam od Pana Boga *nic* nie należy, jak tylko kara — bo cóż, w porównaniu z nami, za nagroda należałaby się świętym tym, którzy dla Boga znoszą tyle cierpień, trudów i umartwień? A choć są rzadsi teraz, niż dawniej, świętych mamy zawsze wśród nas i od czasu do czasu odbywa się ich kanonizacya w Rzymie — a iluż to takich, których żywot pozostaje w ukryciu, a zasługi, tylko jednemu P. Bogu wiadome? — Za to chwała ich zapewne większa w niebie!

Modlitwa.

Boże *przedziwny!* w Twej mocy ulituj się nad naszą słabością — wesprzyj nędzę naszą duchową. Dałeś nam sposobność poznać Cię i pokochać, nie dajże nam zmarnować tej łaski, abyśmy do strasznej odpowiedzialności przed Tobą w dzień Sądu ostatecznego wezwani nie zostali. Udziel nam Twej siły, byśmy mężnie znosić umieli bole i troski tego żywota — aby nam one były kiedyś za zasługę poczytane i ułatwiły nam wejście w grono wybranych Twych, dla chwalenia Ciebie na wieki w niebie, jak tu to czynić pragniemy! Amen.

Dzień 7-my.

„Jezu, Ojcze przyszłego wieku!“ To wezwanie przypomina nam że P. Jezus jest panem naszej przyszłości i szczęśliwa lub nie, od Niego zależy, a choć zaraz po śmierci wiedzieć będziemy, dokąd należymy, czy do nieba, czy do piekła, wyrok nasz usłyszymy z ust Pana Jezusa, *dopiero w dzień* Sądu ostatecznego. A teraz zastanówmy się co robimy, by na sąd łagodny, szczęśliwy zasłużyć? Czy dość wstrzymywać się od grzechu i, co zatem idzie, od zgorszenia drugich? Czyby nam wystarczało, by nasz sługa nas nie obrażał, nie okradał? Zaiste nie! My od niego słusznie wymagamy pracy i uszanowania, a wtedy

dopiero uznajemy, że czyni swój obowiązek, nawet *nic nadto*. Tak więc i P. Bogu wystrzeganie się grzechu z naszej strony — nie wystarcza: *żąda chwały*, bo na to nas stworzył: „byśmy Go chwalili". *A czem?* Myśl często ku Niemu zwracając, uwielbić Go pragnąc — każdym czynem miłosiernym względem bliźniego – odczuwając głęboko wiarę, nadzieję i miłość ku Niemu, wreszcie, łącząc się z intencyą Kościoła, który ustanowił uroczyste święta *jedynie* dla przypominania nam chwały, którą Bogu oddawać winniśmy. A jakież mają dla nas znaczenie święta, jak nie to, że sobie w te dnie odpoczniemy, wyśpimy się, zabawimy, podjemy lepiej, a często nawet podpijemy należycie? Coś jeszcze 5-ty, czy dziesiąty do kościoła tego dnia pomknie się, ale to, jeśli się wyspał, jeśli deszczu niema, lub zbytniego upału, jeśli *to*, jeśli *nie owo*, bo wiedzieć nie chcemy o tem, że mamy *grzech śmiertelny*, ile razy z własnej winy opuszczamy Mszę św. w niedziele i święta — a jeśli przyjdziemy zapóźno z własnej winy, to jest po 1-ej ewangelii św. czytaniu, także grzech mamy. Jakże więc daleko w naszem postępowaniu od chwalenia Boga!

Powinniśmy się łączyć z intencyą Kościoła na każde święto naznaczoną, rozpamiętywać jej znaczenie i przejąć się jej duchem.

I tak n. p. dawniejsi chrześcijanie spędzali wilię uroczystych świąt na poście i modlitwie, aby się do nich godniej usposobić. Zatem powinniśmy iść za ich przykładem i o ile nas stać na to, rozmyślać pamiątkę, jaką obchodzimy, n. p. narodzenia Chrystusa Pana, dla zbawienia naszego, dziękować Mu zątem za tę łaskę i z niewinnem sercem do tego Dzieciątka Jezus — z dziecinną ufnością — przystępować, prosząc w duchu, by nas przyjąć chciało łaskawie, jak ongi pasterzy i 3-ch króli, i odnowić raczyło w nas podobną Jemu, dziecinną w swej niewinności duszę i t. p. Dalej Ofiarowanie P. J. (M. B. Gromniczna) powinno nam nasuwać myśl ofiarowania się M. B. — Nieufni w swe siły — tak jak M. B. ofiarowała Syna swego P. B. nieufna w swoje siły, w swą dostateczną opiekę nad Nim — powinniśmy Ją prosić o przyjęcie nas jako dzieci swoje, mówiąc do Niej w duchu, że kiedy jest wszechmocną u P. Boga nie zacięży Jej opieka nad jednem dzieckiem więcej i t. p. — co nam pobożność nasza i skupienie ducha podsuną. Zmartwychwstanie P. Jezusa powinniśmy radośnie obchodzić, jako pamiątkę zwycięstwa P. J. nad śmiercią, nad złem, jakiem jest grzech, i prosić Go, byśmy też z niego powstali, jak On ongi z grobu, tylko że my o własnych siłach, jak P. Jezus, tego nie potrafimy — zatem żądamy Jego

pomocy i łaski. Wniebowstąpienie powinno nas pobudzać do rozmyślania nad chwałą P. Jezusa w niebie — nad czcią, jaką Mu oddają zastępy aniołów i świętych i prosić Go o łaskę należenia kiedyś do tych pocztów błogosławionych — a tymczasem, *przysposobienia* nas do tego celu *oderwaniem* serc naszych od rzeczy ziemskich, do których *taką* wagę przywiązujemy, że nas ona zaślepia w rzeczach duchowych, które sobie tak mało cenimy — o które się tak mało troszczymy, wtedy, kiedy P. Jezus *wyraźnie* nam powiedział: „Starajcie się przedewszystkiem o królestwo niebieskie — *a wszystko inne* będzie wam przydane“ — a my, nie dowierzając słowom P. Jezusa, troszczymy się przedewszystkiem o to, „cobyśmy jedli i pili czem byśmy się przyodziewali“ i dla tego to Pan Bóg tak rzadko tym zabiegom naszym błogosławi! A Zielone Świątki, czem są dla nas? czy choć jeden wśród nas wspomniał o pamiątce, którą obchodzimy tem świętem? — A cóż to za błoga pamiątka, cóż to za pełne nadziei i łaski przypomnienie Kościoła św., abyśmy w tych dniach wzywali zejścia i na nas Ducha św., jak ongi oczekiwali Go apostołowie — aż się spuścił na ich głowy w postaci ognistych języków, że od razu oświeceni zostali i uświęceni. A czy my prosić nie powinniśmy i spodziewać się, że i na

nas Duch św. raczy zesłać Swe dary duchowne największe, jakie człowieka spotkać mogą — a tak mu niezbędne do życia — jak niezbędnem pokarm i woda? Są to: mądrość, (rozum), rada, męstwo, sprawiedliwość, wiedza czyli umiejętność, pobożność, i bojaźń Boża. Osądźcie sami, czy bez nich człowiek może uczciwie przejść przez życie i osiągnąć po niem życie wieczne w niebie?

I tak dalej, i tym podobnie *każde* święto *sobie właściwe* powinno nam nasuwać nauki i pobudki — a nie służyć nam tylko dla zabawy, przespania się lub przepicia, co gorzej! O, gdyby tak być miało — to bądźmy pewni, że Kościół św. niebyłby tych świąt ustanawiał — ani nam je obchodzić kazał — bo praca stokroćby zbawienniejszą dla dusz naszych była. A teraz zastanówny się jak *my* chwalimy P. Boga i bijąc się w piersi wołajmy!

Modlitwa.

Ojcze przyszłego wieku, daj nam serc oświecenie — daj nam rozumu pojęcie — daj nam dobrej woli pomnożenie — daj nam umocnienie, byśmy Ci inaczej, jak dotąd służyli!

Późno to, ale zawsze czas jeszcze, dopóki w nas jeszcze tchnienie, przyjm nas miłościwie, o Jezu! — dobrowolnie Tobie się

oddajemy — kieruj nas Swą łaską ku zbawieniu, bo o tem zapomnę myśleć, gdy nas choroba powali, lub śmierć zaskoczy! Oby nas nieprzygotowanemi nie zastała! Amen.

Dzień 8-my.

„Jezu wielkiej Rady Aniele!“ To wezwanie nam przywodzić powinno na myśl, że *natchnienia* nasze *dobre* od Boga pochodzą. Są to rady, jakich Pan Jezus duszy naszej udziela — i biada nam, jeśli natchnieniom tym Boskim nie jesteśmy powolni!

Mamy przedewszystkiem grzech *w tem* co miało służyć do naszego zbawienia; innymi słowy: depczemy tę łaskę Bożą, marnujemy słowo Boże.

Natchnienia, są to zbawienne myśli, dobre postanowienia, miłosierne uczucia, które P. Jezus w duszę naszą Sam wlewa. — Każdy z nas wie, że musi się spowiadać z grzesznych myśli, słów i uczynków, a nadto, ze zaniedbania dobrego — uczy się tego każdy z nas w katechizmie, ale boję się, że nie wiele sobie do serca to bierze.

A jakże to musi gniewać i obrażać Boga, że Jego rad nie słuchamy — kiedy, gdy sami komuś rady udzielamy — obrażeni się mocno czujemy - gdy jej nie usłucha. Nadto, natchnienia, są to dowody

szczególne pieczołowitości Bożej około naszego zbawienia. — Pamiętajmy zawsze z wdzięcznością, że P. B. nas stworzył na to, aby nas zbawić — tylko, że *my* opór Mu stawiamy, a że obdarzył nas wolną wolą, dlatego to: „tak wielu będzie wezwanych, a tak mało wybranych“ — według słów samego P. Jezusa, i to, niech nas w porę, w czas, zbawienną grozą przeniknie!

Natchnienia są *tak* różnolite, że trudno tu setną, tysięczną ich część wyliczyć, ale dla przykładu, przytoczę tu kilka ich rodzaji: Otóż, idzie pijak obok szynku, chce doń wejść, a tu coś mu jakby na ucho szepcze: „A, wstyd, bo to dziś święto — albo niedziela — pójdę wieczór — teraz zawrócę wprzód do kościoła, do cerkwi,“ to Boskie natchnienie! Niejeden dobrze się pomodliwszy, usłyszawszy słowo Boże, uzyskał dalszą łaskę i wstrzymał się od szynku i przez resztę dnia! Widzisz ubogiego, niecierpliwi cię, chciałbyś go zbyć byle czem, ale coś ci raptem szepcze „czy to po chrześcijańsku, czy będzie jaka w tem zasługa,“ czy wreszcie „gdybyś był na jego miejscu, takie postępowanie z tobą by cię zadowolniło?“ I jeśli zawstydzony, zwróciłeś ku niemu swe kroki, zagadałeś, wypytałeś i zmiękło serce twoje — to *znak*, żeś był powolnym natchnieniu Bożemu. Słyszysz dalej ludzi, co o kimś źle mówią,

i ty masz coś do dorzucenia, i tybyś chciał głos zabrać, ale w tejże chwili pomyślisz sobie „ot biedak, dajmy mu spokój, żeby tu był, to co innego, mógłby się obronić, a tak jakoś niełądnie“ i jeśli ugryziesz się wtedy w język, jak to mówią, usłuchałeś natchnienia Bożego. Przyjdzie ci na myśl pouczyć, przestrzedz kogo – a tu dyabeł mówi: „co się będziesz w nieswoje rzeczy wdawał — a co ci z tego przyjdzie, a na co ci go sobie narażać?“ usłuchasz go, zdeptałeś natchnienie Boże.

Przyjąć sierotę, odwiedzić chorego, nauczyć ciemnego, powstrzymać zło jakiej bądź natury i u kogobądź — może napotkać w twojej własnej głowie i sercu, a tem bardziej u tych, co cię otaczają, w żonie, w dzieciach, na opór, perswazyę przeciwną, *nie słuchaj*, bo byś był głuchym natchnieniu Bożemu.

To natchnienie Boże bywa nam udzielane za pośrednictwem anioła stróża naszego, do sumienia naszego przemawiającego i dlatego to P. Jezusa zowiemy wielkiej Rady aniołem, bo któż aniołom doradza, jak nie Bóg sam! Dlatego to polecać się aniołowi stróżowi powinniśmy codziennie, rano i wieczór, mówiąc; Aniele Stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój, rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze ku pomocy, strzeż duszy i ciała mego, aż do żywota wiecznego — Amen.

Modlitwa.

O Jezu wielkiej Rady aniele, udzielaj nam jej zawsze nie zrażając się naszą buntowniczą naturą, uporem karygodnym. — Bez Twej rady upadniemy, bez niej *powstać* nie zdołamy, a cóż dopiero *postępować* po drodze do nieba, a *tam* zdążać chcemy; całą duszą to wyznajemy! Amen.

Dzień 9-ty.

„Jezu najmożniejszy, Jezu najcierpliwszy!“

Rozważaliśmy już moc i potęgę Bożą poprzednio, dziś się nad Nią zastanawiać nie będziemy, bo poczucie tej wszechmocności jest głęboko w sercu każdego wyryte, ale o *cierpliwości* Bożej mało myślimy, jest to bowiem, *dziwna* cnota dla Boga, od którego wszystko zależy — któremu wszystko podlega! Wszak my cierpliwymi względem podwładnych swoich być nie chcemy, my się buntujemy na każdą przeciwność, nawet tego, co Pan Bóg sam nam zsyła, nie chcemy znosić cierpliwie. Otóż ponieważ dobry przykład najwięcej zdziałać może, więcej nas porwie jeden piękny uczynek ludzki, jak foliały nauki — zatem Pan Jezus ciągle nam przykładem chce świecić i nietylko życiem Swem tu na ziemi, wśród obelg, jakie znosił np. gdy nad

Niego, żydzi Barabasza przenieśli, gdy św. Piotr trzykrotnie Go się zaparł przed ludźmi, gdy Go bito, katowano za nas, gdy upadał pod ciężarem krzyża, między łotry ukrzyżowanym został i t. d. i t. p. ale jeszcze codziennie po całym świecie miliony dowodów Swej cierpliwości nam daje.

Narzeka ktoś na swój los, bluźni Bogu — mógłby przecież Pan Jezus nasłać na niego *taką* biedę, *takie* kalectwo — że wtedy dopiero by przejrzał i przekonał się, że to, co mu się nieznośnem wydawało, było jeszcze w porównaniu, posłaniem z róż. Ktoś łamie ślub czystości lub trzeźwości; cóż łatwiejszego dla Pana Boga jak go doraźnie ukarać śmiercią, jakby od piorunu, a Pan Bóg nieraz tylko go karze wyrzutami sumienia — najsłodszą przestrogą, że źle z nim będzie, jeśli się nie poprawi i nie będzie pokutować. — Ktoś przysiągł fałszywie, świadectwo dał kłamstwu, fałszowi; czyżby nie mógł oniemieć nagle z dopuszczenia Bożego, jak się to już nieraz zdarzało dawniej, zwłaszcza przed przyjściem Pana Jezusa, gdy Pan Bóg karał doraźnie za jeden grzech, aby to służyło za przykład drugim i nie raz jeszcze i teraz tak bywa, ale rzadziej, bo każdy dobry uczynek człowieka, który kiedykolwiek spełnił, zbiera Pan Jezus w Swej cierpliwości. — Matka Boska za każdym

grzesznikiem się wstawia i za niego poprawę jego obiecuje, a potem modli się u Syna, który Jej nic odmówić nie może, by temu biedakowi dał upamiętanie! Straszne przykłady doraźnych kar Bożych daje nam historya: I tak: Giera, sługa proroka Elizeusza za jedno kłamstwo, za to, że powiedział, iż nie wychodził z domu, a był pobiegł za odjeżdżającym Naamanem, którego św. prorok z trądu wyleczył i wziął od niego, jak to zowią, habara — został trądem tknięty, zanim wyszedł z pokoju swego pana — a co więcej i potomstwo jego nań skazanem zostało; a trąd, to tak straszna choroba że opisać jej trudno: za życia człowiek gnije i odpadają mu kawałki ciała — a że to strasznie zaraźliwa choroba, nikt się do trędowatego nie przybliży — musi on iść do innych trędowatych i z nimi żyć z tego, co z litości z daleka ludzie im podrzucą, *a to,* choćby był panem połowy świata — bo takie jest prawo. Dawniej choroba tabyła więcej rozpowszechnioną, ale i dziś istnieją, wśród Eskimosów zwłaszcza, liczne ich kolonie! A za naigrawanie się z proroka Elizeusza 40-ro dzieci, w jednej chwili, przez niedźwiedzi pożartych, a prorok Jonasz, za jedno nieposłuszeństwo przez rybę pożarty — we wnętrzu której przez 3 dni żyw pozostał, aż go z rozkazu Bożego sama na ląd wyrzu-

ciła. A król assyryjski Nabuchodonozor, za grzech pychy w zwierza na lat 7. obrócony — i nie wyliczyć znanych, doraźnych kar Bożych.

Cierpliwość więc Pana Jezusa w cierpieniu grzesznych, przykład jaki nam tem daje, pobudzić nas powinny do cierpliwości względem bliźnich i do dawania im wszędzie i zawsze dobrego tylko przykładu, jaki nam dał Pan Jezus całem swem życiem. Wtedy tylko nasz żywot pożyteczny, kiedy i bliźnich za sobą ku zbawieniu porywamy, *a czem* ich prędzej pozyskamy dla Boga jak nie *dobrym przykładem?* Od starego do młodego, od pana do sługi, od bogacza do ostatniego biedaka — każdy ma obowiązek świecić drugim t. j. bliźnim swym dobrym przykładem; a wiemy, że bliźnim jest każden człowiek. A teraz, o łaskę cierpliwości i stateczności w dobrym przykładzie prośmy gorąco Pana Jezusa tymi słowy:

Modlitwa.

Panie Jezu najcierpliwszy, najmożniejszy, wzywamy Cię ku poskromieniu krewkości naszej, ugaszeniu zapalczywości serca, byśmy zawsze panami swej woli będąc, nie dawali się unosić popędom złośliwej natury ludzkiej. Wesprzyj naszą ułomność — poratuj nędzę naszych postanowień, aby nie były próżnymi jak dotąd, ale

przyniosły owoc ku żywotowi wiecznemu, a zarazem, służyły za bodziec bliźnim naszym do poprawy życia. Amen.

Dzień 10-ty.

Jezu najposłuszniejszy!

Znowu jedno wezwanie które trudno rozumem tylko pojąć — trzeba sercem. Żeby Bóg wszechwładny, wszechpotężny chciał być posłusznym, co to za cud dobroci i miłości! *I w tem* chce Pan Jezus przykład nam dać, wiedząc, jak przykrem i trudnem jest dla naszej ludzkiej natury, ugiąć swą wolę przed wolą Kościoła, starszych, a tem bardziej, równych nam. Jest to w pierwszych dwu wypadkach obowiązkiem pod karą grzechu, trzecim cnotą i to, wielkie korzyści dla duszy przynoszącą. Jest to pierwszy stopień doskonałości: wyrzec się swego widzimisię, swej woli. Jest to podstawą do wszystkich innych cnót — gdyż pochodzi z pokonania w sobie zarozumiałości, przywiązania do najbardziej znikomej rzeczy, rozumu swojego, a więc oderwanie się od *rzeczy* ziemskiej, która nas najwięcej przyciąga — a co zatem idzie do pokory, cnoty heroicznej omal, ale nam do zbawienia koniecznej. To też św. Hieronim opowiada tak swoje powołanie do mniszego stanu: Pewnego razu odwiedzając mni-

chów w pustyniach (w pustelniach) zamieszkałych, poznał jednego mnicha, który przez 8 lat z rzędu 2 razy dnia nosił był duży kamień na znaczną odległość i przynosił go nazad na plecach — z rozkazu swego przełożonego. Gdy go spytał czy mu to nie sprawiało wielkiej przykrości, upokorzenia zbytniego, odparł, że czynił to z równą przyjemnością, jak gdyby najważniejsze i najszczytniejsze zlecenie. „Tak mnie to przejęło i wzruszyło“, opowiada św. Hieronim, „że od tej chwili postanowiłem, zostać mnichem“, co też uczynił. Św. Brygida czuła wielki pociąg do umartwień, a jej spowiednik odwodził ją od nich, by ją wyćwiczyć w posłuszeństwie i umartwieniu *woli* zamiast *ciała*, co dla niektórych jest trudniejszem, cięższem. Aż tu pewnego dnia, aby ją pocieszyć objawia jej się Pan Bóg i oświadcza najwyraźniej, że z dwu osób, z których jedna pości, bo chce i może, a druga nie pości, choć chciałaby, bo jej tego nie pozwalają 1. zasłuży na jedną nagrodę, kiedy 2. dostanie ich dwie! Tak to wysoko ceni Pan Bóg cnotę posłuszeństwa, a za natchnieniem Bożem, wszyscy święci. Nie było jednego, któryby tej cnoty nie posiadał, — bo bez niej nie byłby świętym został. Jest to cnota najprędzej, najkrótszą drogą, do nieba prowadząca; dlatego to

dyabeł najusilniej pracuje nad odwiedzeniem nas od niej.

Przez posłuszeństwo biczujemy nasz rozum, naszą wolę, nasze *ja*, a to więcej boli od wszystkich umartwień i biczowań cielesnych, więc i zasługa większa przed Bogiem. Bez praktyki posłuszeństwa trudno dalej wznieść się ku spełnianiu woli Bożej, wszak wola Boga nie jednakowo się każdemu objawia; jednemu chorobą, kalectwem; drugiemu ubóstwem, trzeciemu: troskami, kłopotami moralnymi, a innemu: tylko narzuceniem mu władzy czyjejś, choćby się tylko objawiającej najbłahszymi rozkazami lub nieznacznymi wskazówkami. Jeśli nam ten to krzyż przypadł w udziale, nie buntujmy się — ale całujmy rękę miłościwą, która dla nas tę drogę umartwienia wybrała — bo *każdy* musi *przejść jedną z nich*, a z pewnością, gdyby nam jej wybór pozostawionym był, stalibyśmy przykuci do miejsca, nie mielibyśmy sił do postąpienia na żadnej, każdej spróbowawszy — każdaby się nam nie do zniesienia wydała. Panu Bogu więc ślepo się polecajmy, bo z pewnością mierzy jak dobry ojciec, zadanie dziecka do sił jego, bo wie lepiej od nas, co nam trzeba, wie to, co my zapominamy, że życie najdłuższe, jest *mniej, niż sekundą w obec wieczności;* więc, że do *niej* nas skierowywać musi *wbrew* naszemu zaślepieniu, naszej dziecin-

nej jakby lekkomyślności. Prośmy więc o łaskę posłuszeństwa, zaparcia się swej woli, poddania swego rozumu — godzenia się z wolą Bożą mówiąc:

Modlitwa.

O Boże! nie proszę Cię o łaskę przejrzenia, lecz o łaskę ślepego posłuszeństwa Twej woli — objawiającej się nam we woli, w rozkazach tych, którym podlegamy; daj nam uległość natury w harcie duszy, dziecinną prostotę przy męstwie uczuć — siłę przekonań przy światłej pobłażliwości, rozumną pokorę przy jaśniejącym przykładzie dla drugich, bo Ty jeden wiesz, jak to trudne dla nas, ułomnych istot, które żebrzemy Twej łaski. Amen.

Dzień 11-ty.

„Jezu cichy i pokornego serca"! Dajemy Panu Jezusowi ten przydomek, bo jest on w oczach naszych wielce chwalebnym — w oczach Boga, wielce pożądanem *uznaniem* całego życia Jego, które, objawieniem się jak i wypełnieniem było jednem pasmem upokorzeń — jednolitym objawem jednej z największych cnót: pokory. Wszyscy święci zgadzają się na jednogłośne uznanie jej za podstawę wszystkich cnót — a Pan Jezus sam powiedział, że wrota niebieskie tak ciasne i nizkie, że tylko pokorni i cisi przez nie się przecisną.

Żadna też cnota tak drugich nie buduje — bo każdy czuje, że jej hołd oddać winien, pierwszeństwo jej przyznać — jako najtrudniejszej! Zwalcza ona zarozumiałość, wytwarza zaparcie się siebie — a równocześnie, co za tem idzie, ucząc nas wyżej drugich od siebie stawiać, prowadzi nas najszybciej na najwyższe szczeble doskonałości. Przez pokorę wyzuwamy się poniekąd z odpowiedzialności, pracy nad zbawieniem — bo Bóg się Sam jej wtedy podejmuje: tyle uczyniwszy dla swej duszy, zasługujemy sobie, by resztę *On* za nas *uczynił*. A cnotę tę rozwijać przychodzi bardzo powoli — niemożna postępować skokami — więc i gruntuje się, zakorzenia się ona prędko. Pierwszy krok tylko trudny: gdy *ten zrobiony*, Bóg sił Sam dodaje; to tylko pierwsze nagięcie się ciężkie, bo trzeba złamać w sobie wszystko, co czysto ludzkie, miłość własną na czele. Wszyscy święci *tylko* przez pokorę tak wysoko w doskonałości się posunęli, oni kochali upokorzenie! Św. Wincenty a Paulo przez kogoś silnie zelżony — padł mu w tej chwili do nóg i przeprosił, iż mimowolnie osoba jego stała mu się przyczyną do grzechu. Pewien świątobliwy kapłan, zbierając składkę dla biednych, został wypoliczkowany — ale daleki od obrażenia się, odrzekł: „To dla mnie, ale co dla biednych dostanę?“ *Jak* Pan Bóg ceni pokorę — daje

nam poznać przykład z życia Ś-tej Klary, która przez 15 lat została pozbawioną przez P. Boga wszelkich pociech duchowych za jednorazowe pofolgowanie uczuciu miłości własnej! — Co za straszna nauka dla nas, którzy *jakby ulepieni* jesteśmy jedynie i całkowicie z miłości własnej! Każde jej podrażnienie najlżejsze, wprawia nas w złość na tego, który był tegoż powodem; kiedy tylko możemy, to się wychwalamy, wynosimy nad drugich; sądzimy, że nam wolno to i owo, a drugim nic. Jak nas kto zahaczy — jak mówi stara gadka, to mu i w grobie przebaczymy! Prędzej darujemy obelgę, kradzież, uderzenie, wszystko, byle nie urazę miłości własnej uczynioną — My mamy wszystko najlepiej wiedzieć — najlepiej umieć — nam, nie wolno zrobić uwagi żadnej — a jeśli, broń Boże — przy ludziach uczyniona, to już *nie* do darowania w naszych oczach, choć wieczór jak zwykle powiemy w pacierzu: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, to więc znaczy: nie odpuszczaj nam Boże nigdy! I P. Bóg nie omieszka z pewnością przeciwko nam użyć tej broni, którą Mu, lekko nyślnie w dłoń wciskamy! A dłoń Boga szczodra, ale i sprawiedliwa! Miejmy *bojaźń Bożą* póki czas — póki życia — bo potem, i morze łez i pokuty nieskończoność nas nie zbawią, *nic* nam już nie pomogą. I tak, Biblia u-

czy, że pewien bogacz twardego za życia serca — umarł i widział z piekła tego, którym za życia pogardzał na łonie Abrahama, t. j. w niebie. Prosił więc Abrahama, by mu kazał umaczać palec we wodzie i jedną choćby kropelkę spuścić na jego spalone wargi. Ale Abraham odrzekł, że nie wolno mu tego uczynić — bo przepaść ich ogromna, przez Boga umyślnie ustanowiona, dzieli — na ziemi już odebrał, co mu się należało z honorów, wygód, zaszczytów. — Wtedy ów bogacz prosi, by przynajmniej ostrzedz jego braci i synów na ziemi jeszcze żyjących, by tak, jak on nie czynili — ale Abraham odpowiedział: „oni mają swych proroków, którzy ich upominają, ich więc niech słuchają". A bogacz na to: „Tak, ale gdyby ktoś z nieba ku nim zeszedł — przecież większe wrażenie by to, co usłyszą, na nich zrobiło", a Abraham: „Jeśli w proroków swych nie uwierzyli — to nikomu nie uwierzą". A my mamy Kościół św. zamiast proroków, przechowujący nam zapewnienia samego P. Jezusa, oj *biada* nam, jeśli nauk jego i przestróg do serca nie weźmiemy, bo *żadnego wytłómaczenia* mieć nie będziemy, *żadnego* Bóg nie przyjmie.

Modlitwa.

O daj nam Jezu, cichy i pokornego serca, tę cnotę tak trudną do zdobycia,

by nam niebo otworzyła, a tu na ziemi drugim drogę doń wskazywała — byśmy przykładem budującym dużo dusz Tobie zjednywali, o Panie, ku Twej chwale, a ich szczęściu! Niech sobie upokorzenie cenimy jako zaszczyty — bo nam największy zaszczyt zjednają: widzenia Cię, o Boże, i cieszenia się z Tobą przez całą wieczność w niebie. Amen.

Dzień 12-ty.

„Jezu miłośniku czystości!“

Dajemy ten tytuł — ten przymiot P. Jezusowi — ale czy go cenimy wysoko, czy sami oń dbamy dla siebie? O zaiste nie! Niema grzechu, dla którego byśmy wyrozumialsi byli, choć to jeden z największych i najciężej przez Boga karanym będzie. Przykładów nie warto nawet przytaczać, bo są one tak gęsto rozsiane tak w historyi jak i żywotach pojedyńczych ludzi, że tomyby nie wystarczyły na zapisanie najstraszniejszych z nich. I nic by to niepomogło, — bo dopóki sami w zczerniałych, zbrukanych sercach nie potrafimy tej cnoty ocenić, dopóty jej białość stronić od dusz naszych będzie — a my dalej w złem broczyć. Ale co gorsze, nie tylko my, ale nasze dzieci, wnuki i prawnuki, raz, że ze krwią, jak to mówią, z nas to wyssą, a po drugie, że niema cho-

roby zaraźliwszej od złego przykładu. Dopóki mężczyzna cnoty czystości najwyżej cenić nie będzie w kobiecie, która ma zostać jego żoną, — potem w żonie matce, córce, póty zło – grzech na świecie przerażająco grasować będzie i rozszerzać się. Jak może *taka* kobieta dobrze, bogobojnie wychować swe córki – jakiż *jej* przykład dla synów — a córka, a syn, jakże szanować mają matkę, której przeszłości przed zamążpójściem choćby, nieomieszkają się dowiedzieć? Czy ona nawzajem — wpływ na nich wywrzeć może, choćby się była dawno zmieniła i żałowała grzechów swej młodości, jeśli jej dzieci każdej chwili rzucić mogą w twarz wspomnieniem, wymówką? Nie, zaiste nie!

Więc kiedy dzieci wstyd i hańbę na dom rodzicielski sprowadzą, niech ojciec i matka nie wyrzekają na swój los i na swe dzieci, na tę karę Bożą przez nie — a tylko w piersi się biją w pokorze! Niech drugich ratować usiłują przykładem doznanego nieszczęścia! Brak to *bojaźni* Bożej tak u mężczyzn jak i kobiet, u chłopców jak u dziewcząt. Tylko kiedy te ostatnie nieraz bezwiednie źle czynią, obałamucone fałszywymi obietnicami i zapewnieniami, mężczyźni, chłopcy, żadnego uniewinnienia nie mają: jest to u nich karygodna lekkomyślność, haniebna niepowściągliwość wołająca o pomstę do Boga — obłuda,

straszna, zatem przed Bogiem odpowiedzialność i kara zań! Bo pamiętajmy o tem: P. Bóg jest sprawiedliwym nie tak, jak człowiek, co się da tem lub owem unieść, ale i zmiękczyć, da sobie wytłómaczyć, a czasem się przekupić: P. Bóg karać będzie bezwzględnie, wedle wielkości przestępstwa, ciężkości przewinienia. A kara Boża, to za grzechy śmiertelne *piekło*. Liczysz może na to, że się wyspowiadasz — że ci P. Bóg przebaczy a czy ty wiesz, czy żyć będziesz do tego czasu, czy cię śmierć nie skosi niespodziewanie, czy przytomności nie stracisz, zanim ksiądz nadjedzie, czy nie umrzesz, jak pies pod płotem? Ale czy ty wiesz, że niedość się wyspowiadać, trzeba nadto mieć *skruchę* nadprzyrodzoną za grzechy i mieć mocne postanowienie poprawy, a czy ty masz zapewnienie Boskie, że ci P. Bóg tej łaski najwyższej udzieli? Żal za grzechy szczery — to owoc łaski Bożej, a czy ty na nią zasługujesz, ty, któryś tyle razy, za czasów sił i młodości, świętokradzko się spowiadał? Tyś się przecież choć raz na rok musiał spowiadać — jeśli nie dla siebie, to dla ludzi — dla opinii świata - a czy wtedy miałeś szczery żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy i czy zadość uczyniłeś za twe grzechy — czy byłeś w stanie zadość uczynić? Jeśli nie, toś świętokradzką popełnił spowiedź i świętokradzką komunię św. i tyle

razy świętokradztwo popełniłeś, ileś razy się spowiadał — bo takie są warunki spowiedzi św. Jeśli im zadość nie uczyniłeś, spowiedź twoja *żadną* nie była, a tylko grzech straszny, najstraszniejszy ze wszystkich na twą duszę ściągnęła! Nie rozpaczaj, ale idź się zaraz wyspowiadać, wyznaj, ileś razy się spowiadał świętokradzko, do stołu Pańskiego w tym stanie przystępowałeś. Lecz niedość na tem, czyń pokutę, umartwiaj się, pość i módl się, bo inaczej nie będzie zbawienia — będzie kara Boża już za życia, a po śmierci, jeślibyś nawet miał szczęście się wyspowiadać i serdecznie za grzechy twe żałować, *nieskończone lata* mąk czyścowych — może do końca trwających, bo różne objawienia świętych nas uczą, że setki lat trwa kara czyścowa, *nawet dla dusz najczystszych*. Święci nawet musieli nią odpokutowywać przez długie pasma lat różne grzechy powszednie, lub śmiertelne niedostatecznie odpokutowane, bo spowiedź św., rozgrzeszenie kapłana, *tylko* od piekła nas uwalnia, pamiętajmy o tem, ale *nie* od *cierpień*, równie strasznych jak piekielne, w *czyścu*. Czyńmy więc pokutę — a zwłaszcza, nie grzeszmy już więcej! Amen.

Modlitwa.

Polecamy się Tobie, o Jezu miłośniku czystości, przez zasługi i wstawiennictwo Matki Twej najświętszej, by nam uprosić

raczyła Ona, której nic odmówić nie jesteś w stanie — poznanie, podziwianie i pokochanie cnoty czystości. — Nic splamionego nie wejdzie do Żywota, wiemy to, ale to sobie lekceważymy zbyt często — a zatem, daj nam rozumu oświecenie, byśmy jak błędne owce nieszli na zatracenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

Dzień 13-ty.

„Jezu miłośniku nasz!“

Wczoraj rozważaliśmy nad pokutą, nad tem, co sami czynić powinniśmy, gdyśmy mieli nieszczęście zgrzeszyć — a dziś wezwanie to przychodzi otuchy nam dodać — zapewnieniem, że jeśli skruszonymi się czujemy, to możemy liczyć na pomoc Bożą w dziele naszej poprawy, bo nas Pan Jezus *miłuje*. O, co za słodka myśl i pociecha: *kocha* nas, a daj Boże i my Jego, więc to, cobyśmy o własnych siłach nie zdziałali, zdziałamy przy pomocy Bożej! Ma ona drogi i sposoby *niezrównane*, różne i niezbadane. Pomoc bywa tak niewidoczną, że nieraz podziwiamy tego lub owego — że tak potrafił powstać, zmienić się, przerobić, a to łaska, pomoc Boża w nim działała, tylko niewidocznie dla nas. Dlatego to nikim gardzić nie powinniśmy — nad nikogo się nie wynosić, bo powiedzianem jest że „ten, co stoi, niech uwa-

ża, by nie upadł", a ten, co upadł, niech nie rozpacza, bo powstać może. To są cuda Boże naszych czasów, których nie umiemy dostatecznie podziwiać; są i inne, cóż kiedy ślepi jesteśmy i kładziemy na karb przypadku to, czego wytłómaczyć sobie nie możemy. Pali się wieś, miasteczko, widzimy zrąb dużego domu — a przy nim nietkniętą chatkę; raptem nagle ogień się zatrzymał w pewnem miejscu, przed czyimś domem, pomimo, że kilkadziesiąt domów w tym samym kierunku zniszczył mimo wszelkiego ratunku: to traf, to przypadek, mówimy! Szedłeś ulicą, bawiły się dzieci twoje przed chatą, nie pokąsał ich pies wściekły — ale przebiegł mimo i pokąsał tamtego, owego; to czysty traf, nieprawdaż? Chorują ludzie na tyfus, umiera ten i ów, a ty wychodzisz z niego, ty chodzisz koło chorego, a niezarażasz się, ty sam dzięki Panu Bogu składasz — bo nic tak strachu nie napędza, a tem samem do Boga nie nawraca, jak choroba, niebezpieczeństwo, ale drudzy mówią — to miał szczęście, ot nic więcej! Idzie ten i ów, dziesiąty i setny przez lód — a setny 1-szy załamie się, utonie; ludzie kąpią się i kąpali się w tym stawie od dawien dawna, czemu twój znajomy, twój krewniak, jeden jedyny zginął, utonął? czemu grad wybił temu, owemu, a ciebie, sąsiada, kuma czy swata ominął? czy to także czysty

traf? Czy nie wiemy, że bez woli Bożej nie spadnie ani jeden włosek z głowy? O zaiste, wielka to pociecha dla jednych, *straszna* zmora, lęk i groźba dla drugich! Oj, nie bądźmy ślepi na zmiłowanie Boże nad nami — ani głusi na przestrogę, jaką nam daje, doświadczając drugich, aby ręka Jego miłościwa nie spadła w sprawiedliwym gniewie na nas, ale nadal owocami miłosierdzia nas obsypywała! Pan Jezus dał nam największy dowód miłości zstępując tu na ziemię — chciał nam tem okazać Swą miłość; ale niemniejsze dowody odbieramy codziennie, na każdym kroku, bo każdy krok mógłby być ostatnim — a miłość Jego przeciąga ich liczbę, odsuwa przepaść, ku której może dążymy, byśmy czas mieli się nawrócić, a tymczasem sieje w koło nas groźby i przestrogi, przykład kary i zmiłowania, byśmy się mieli na baczności, nie zasypiali sprawy zbawienia, bo *chce* naszego szczęścia wiekuistego — *Na to* nas stworzył: „abyśmy się zbawili". A my w jaki sposób Mu się odpłacamy, wiedząc nadto, że każdym grzechem odnawiamy mękę Jego na krzyżu?

Nie jak pies nawet — bo ten nigdy swego pana nie nie ugryzie, a gdy go chłoszcze, liże mu jeszcze nogi bo lepszy od człowieka, wierzy w niego, czuje, że go jego pan lubi, i że zawinić musiał, kiedy go strofuje — a my, nawet gdy Bóg nas łas-

kami i darami obsypuje, odpłacamy Mu się niewdzięcznością i najgorszem, *obojętnością*. Czybyśmy komuś tak niewdzięcznemu, *nie strudzenie dalej* dobrze świadczyli, wspierali go i kochali? O nie, zaiste nie! A dla czegóż sądzimy, że P. Jezus inaczej z nami postępować będzie, czy byłoby to sprawiedliwem? Wszak są dusze, które Go kochają, wiernie Mu służą i za wszystko dziękują — czy traktując nas z nimi na równi, byłby sprawiedliwym? A że P. Bóg jest sprawiewym, jest jednym z artykółów wiary naszej, jednym z 6-ciu. A za tem w górę serca! odpłacajmy się P. Jezusowi za Jego łaskę miłości ku nam — nie bądźmy niewdzięcznikami! Dajmy sobie zmiękczyć serce, a z pewnością szczęśliwi będziemy, spokojniejsi na duszy, a swobodniejsi na umyśle i lepiej nam się niż dotąd powodzić będzie, Amen.

Modlitwa.

O Jezu, miłośniku nasz, przyjm słabą, niedostateczną miłość naszą nawzajem i nie odciągaj nam Swej łaski dla postępu w dobrem — w cnotach nadziei, wiary i miłości, przeniknij nimi serca nasze - a nie potrafią już od Ciebie się odwrócić! O pociągnij nas ku Sobie tą miłością Twą ku nam niezasłużoną — którąś tylu świętych pozyskał! Bądź nam miłościw. Amen.

Dzień 14-ty.

„Jezu, Boże pokoju!“

Jeśli ten tytuł dajemy P. Jezusowi, to widać, że wysoko cenimy pokój, zgodę i spokój, jaki z nich wynika! Zatem do niego się przyczyniać powinniśmy — wystrzegając się wszystkiego, co go zamącić może! Tymczasem dzieje się inaczej! „Idź, pogódź się wpierw z twym bratem (t. j. bliźnim), a potem dopiero składaj mi ofiary“, słowa P. Jezusa fałszywie stosujemy, a raczej wręcz przeciwnie postępujemy, jak one nam nakazują; radzi się modlimy jak to mówią, przed figurą, a dyabła zemsty, złości, nienawiści – mamy za skórą. Choć wiemy, że P. Bogu tylko przykrość taka modlitwa sprawia, bezczelnie ją zanonosimy, jak ten żebrak, któryby nam się chciał ze swem towarzystwem lub przysługą narzucać, jakby sługa — który mając sobie nakazane domu pilnować, poszedłby n. p. zbierać kwiaty dla naszego przyjęcia, a przez ten czas dałby cały dom okraść. Tak to my postępujemy — więc cóż za zapłaty spodziewać się możemy, czy owszem, na gniew Pański nie zasługujemy? P. Jezus powiada: „przyszedłem, aby ludziom przynieść światło, jasność, czegóż więc pragnę jeżeli, nie aby się zapaliło“ t. j. aby nas światło, jasność miłości i pokoju objęły, porwały, uniosły, bo to skrzydła niezawodne

Ci, co sieją niezgodę, zbierać będą gorzki jej plon: kłótnie, żal, zawiść i zemstę. Niech to dobrze pamiętają! Zawsze się przeciw nim obróci cios, który na drugiego ostrzą. Przykładów tego rodzaju bardzo wiele w historyi — ale religia nasza przedewszystkiem nas uczy, że *pokój* da P. Bóg tylko ludziom dobrej woli.

„Błogosławieni pokój czyniący“, powiedział Pan Jezus, a więc ci, co go mącą, błogosławieństwo Boże odrzucają od siebie; oj biada im, bo go im świat nieda! Pokoju nie doznają zawistni, którzy się nie zadawalniają tem, co mają, którzy zazdroszczą innym własności, jakąkolwiekby ona była, dalej skąpi, łakomi, którzy nienasyceni, grzebią swój spokój ziemski ciągłem pożądaniem więcej a zostawiając wszystko na tej ziemi, nie zabierając ze sobą żadnej zasługi dobrych uczynków, *pewnie* i w pokoju nie odejdą z tego świata. Dalej i popędliwi, gniewliwi, bo choć żałują potem czasem swego uniesienia — gorycz ta właśnie *żalu* i *wyrzutów* zatruwa im pokój duszy i umysłu, nie mówiąc już o następstwach naturalnych poróżnienia się z ludźmi. Nie doznają go i dumni, ani zarozumiali, bo nigdy im nie wydadzą się dostateczne uznanie ludzkie ani największe zaszczyty, zawsze siebie ponad odebraną czy to nagrodę, czy pochwałę czy uznanie — stawiać będą, nie da im nigdy spokoju myśl,

że ich zdanie nie przeważyło, że ich rozum nie pokonał czyjegoś!

A wiecie, co najskuteczniej pokój i spokój zapewnić może? Nałamanie się do najskrupulatniejszego spełniania obowiązków swego stanu, bo wtedy *kaganiec* jakoby nakładamy na wszystkie nasze wrodzone skłonności: nie mają sposobności nami owładnąć, my je jakby w kąt zapędzamy. Czy nie uważaliśmy, że ludzie zajęci bardzo — a tak już życie chce, że każdy, chcący *do dna* obowiązek swój wypełnić, zajętym ciągle i zawsze być musi — nie mają poprostu *czasu* na sprzeczki, na mieszanie się w cudze sprawy — na obgadywanie ich, na zajęcie się tem, co do nich nie należy - bo mają dość zajęcia bez tego. Ani odwagi, ani chęci nie znajdują do zaczepienia nikogo, a mając dużo na głowie lub jak to mówią, na rękach, nie czują nawet chęci i ochoty mieszania się w cudze sprawy.

O łaskę pokoju ze zgody, statecznego spełniania obowiązków i miłości *płynącego*, prośmy Pana Jezusa tymi słowy:

Modlitwa.

O Jezu, Boże pokoju, udaruj nas tym pokojem, któryś ze sobą na świat przyniósł i z którego *my* czerpać powinniśmy, jako ze skarbnicy przykładu, ze zdroju miłości! Urób nasze serca na wzór Twojego, byśmy

złość naszą, i inne *gady*, które go obsiadły, mogli zeń wyrzucić i na zawsze przed nimi serce nasze zamknąć.

Boże pokoju — zlej go na nas jak rosę orzeźwiającą, którąby nas pobudziła do pracy, do gorliwości, bo w niej *jedynie* znajdziemy równowagę uczuć i skłonności, a temsamem uspokojenie i zadowolnienie. Amen.

Dzień 15-ty.

„Jezu, dawco żywota!“

Żywot znaczy zbawienie, bo nie mówimy, że żyć będzie się wiecznie w piekle, choć rzeczywiście wiecznie czuć i cierpieć będziemy w piekle — bo żyć wiecznie, znaczy radować się w szczęściu wiecznem; wtedy tylko dusza żyje, gdy jest w zjednoczeniu z Bogiem, Każdy z nas odczuwał w życiu te chwile błogiego spokoju, zadowolenia wewnętrznego — gdy się w stanie łaski znajdował, to jest czysty na duszy, na sumieniu. A czyż największy, najzatwardzialszy grzesznik nie czuje się nieswój, gdy zgrzeszył — zło popełnił? Bo wtedy sumienie człowieka gryzie, wymawia mu jego sprzeniewierzenie się prawu Bożemu — bo na to nas P. Bóg stworzył, byśmy Go czcili, chwalili — Jemu służyli i siebie zbawili.

Możemy czasowo stłumić wyrzuty su-

mienia, nie zważać na nie — ale nie na długo, nie na zawsze — prędzej, czy później one górę wezmą nad naszą głuchotą i jeśli nie do rozpaczliwego czynu, jak tylu innych przed nami i po nas, to do pokuty szczerej nas przywiodą, nie tylko tej co spowiedzią się zowie, ale *pokutowaniem* za grzechy — czem jedynie gniew Boży przebłagać możemy i sprawiedliwości zadość uczynić! Iluż to ludzi sami się sądowi w ręce oddawali — ilu sobie śmierć zadało z rozpaczy nad zbawieniem, co jest równie wielkim grzechem, jak grzesząc, o *miłosierdziu Bożem* przesądzać. Tu grzeszymy zuchwalstwem wobec Boga, sądząc, jakoby nam się od Niego darowanie grzechów należało — *tam zaś* grzeszymy brakiem wiary w Jego obietnice i ufności w Jego nieprzebrane miłosierdzie! To też żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy muszą iść u nas w ślad za grzechem — aby P. Bóg mógł się nad nami zmiłować; a nic tak Go nie rozbroi ku nam, jak nasza pokora — uznanie naszych win, czego Mu dowód dajemy w sakramencie pokuty, jeśli szczerze i dobrze spowiedź odprawimy, do czego, jak wiemy pięć warunków jest niezbędnych: rachunek sumienia, żal za grzechy, sama spowiedź, mocne postanowienie poprawy i zadość uczynienie. A jak ten 5-ty warunek ciężki! Nie mówiąc już o oddaniu skradzionej rzeczy, o odwołaniu

kłamliwego obmówienia bliźniego, — o przeproszeniu tego, któregośmy obrazili, czy kiedykolwiek myślimy? Czem jest zwyczaj kłaniania się przed komunią św. znajomym w kościele, jak nie żywym pomnikiem obowiązku, jaki zaniedbujemy, a którego ojcowie nasi przestrzegali pilnie, pogodzenia się przed spowiedzią św., proszenia o przebaczenie urazy, jakąby ktoś mógł mieć do nas. A my, czemu tego nie czynimy, albo jeśli to czynimy, to właśnie z tymi, których mało znamy — z którymi nie żyjemy — a opuszczamy tych, którzy słuszny żal do nas miećby mogli.

O, gdybyśmy zawsze czuli się w obowiązku upokorzyć się i w ten sposób, choć słabo, zadość uczynić bliźniemu za obrażenie go, za sprawienie mu przykrości, bo co krzywdy dotyczy, to tę trzeba *wynagrodzić* — za tę, nie dość przeprosić tylko, chyba że nam ten pokrzywdzony zechce ją darować — prędkoby ustał między nami ten straszny w swej dzikości zwyczaj przezywania się, przeklinania — mieszając w naszych bluźnierczych słowach — matkę, ojca, rodzeństwo tego, którego obrazić chcemy. Wstyd to wielki by takie było postępowanie między sobą ludzi, już nie barbarzyńców, ludzi, co się obracają wśród inteligentnych i pobożnych, a może i sami się za takich mają; w każdym razie nie są dzikimi, ani z lasów wyszli, wiedzą, co

czynią — a czynią sobie krzywdę wobec świata i ludzi. Ale *ta niczem* wobec krzywd na duszy, bo pokutować ciężko będą i w tem życiu i w przyszłem za dar poznania *zmarnowany! Wiedzą* zostali oświeceni, nauczeni, że P. Bóg przeciwko przeklinającym — przeciw przezywającym obróci żądło ich jadowitych języków — ale nie, oni wzywają Boga, dawcę Żywota oni chcą się zbawić bez poprawy, bez żalu, bez zadość uczynienia! Cieżką skruchą przeniknieni, bo nie jeden z nas musi czuć sumienie swoje tym grzechem obciążone, wołajmy:

Modlitwa.

O Jezu, Dawco Żywota, daj nam powstanie z tej przywary grzechowej — niepowściągliwości języka naszego, który nam dany na chwalenie Cię Boże, wysławianie i niesienie pomocy i pociechy bliźnim naszym. A tak często robimy z niego obosieczną broń, którą obyś od nas odwrócił, powściągnął w Swej mocy, uświęcił w Swej łasce i dobroci, byśmy z narzędzia potępienia, jakiem był dotąd dla nas, potrafili przy Twej pomocy zrobić narzędzie licznego zyskania Tobie dusz, abyśmy kiedyś nie bez zasług, z duszą czystą, stanąć przed Tobą mogli. Amen.

Dzień 16-ty.

„Jezu, cnót przykładzie!“

Daje nam Pan Jezus codzień przykład posłuszeństwa, schodząc na nasze ołtarze w chwili, gdy kapłani sakramentalne słowa nad hostyą i winem wymawiają. Daje nam wzór pokory, zniżając się ku nam, zamieszkując w nas, gdy tylko tego zapragniemy w sakramencie komunii św. Daje nam przykład cierpliwości, cierpiąc *do czasu* nasze liczne przewinienia. Daje nam w końcu przykład szczodrobliwości i miłosierdzia obsypując nas łaskami na każdym kroku, nas tak niewdzięcznych, że mało kto kiedy czuje się nawet w obowiązku Panu Jezusowi za nie dziękować. Zdaje się każdemu, że to tak naturalnem jest, że to tak być powinno; dopiero, gdy mu to odjętem zostanie, co sądził swoją nierozdzielną własnością, lub gdy spotyka ludzi, niemających tego, co on, *wtedy czasami,* oczy mu się otworzą — przejrzy, wtedy dopiero po ratunek do Boga! Opamiętanie przychodzi, ale *za późno!* Bo pamiętajmy dobrze, żeśmy na obraz i podobieństwo Boże stworzeni zostali - dlatego właśnie, aby zrozumieć postępowanie Boga względem nas. A zatem, rozumiemy dobrze, że niewdzięczność ludzka, która nas boli i zniechęca musi też Boga sprawiedliwego wcześniej czy później oburzyć i

od nas odwrócić! Bóg jest miłosierdziem samem, dobrocią samą i cierpliwością, ale i sprawiedliwością samą bezwzględną, taką, jaką ludzka być nie potrafi nigdy! Pan Jezus li tylko dla tego żył 33 lat wśród ludzi, by nam dać całem swem życiem przykład cnót wszystkich; nie uchylił się od ubóstwa — biedy, prześladowania, niesprawiedliwości ludzkiej, byśmy się *niczem, żadnymi* względami lub okolicznościami wymawiać nie mogli.

Pan Jezus żył w najcięższych warunkach, a pomimo tego nałożył sobie jeszcze dobrowolne umartwienia, jak 40-dniowa samotność na pustyni, na modlitwie, poście i zwalczaniu pokus strawiona. Dał się kusić djabłu, by nam dać przykład, jak popostępować w tych ciężkich dla duszy przeprawach — bo nie ma zasługi tam, gdzie nie ma okazyi, sposobności i pociągu do grzechu! Ale nie dość na tem, posłuszeństwem swem św. Józefowi i N. Maryi P., pracą we warstacie ojca swego przybranego św. Józefa, czystością życia, pokorą, w odebraniu chrztu św. z rąk św. Jana, życiem tułaczem, bez dachu i ogniska stałego, na tysiączne upokorzenia się narażając, — nie mówiąc już o całej męce, daje nam Pan Jezus *przykład wykonywania cnót wszelkich*, bo nie dość *źle* nie robić t. j. nie grzeszyć — trzeba jeszcze *dobrze* czynić t. j. *wykonywać cnoty chrześcijańskie*,

bo i za zaniedbanie dobrego będziemy odpowiedzialni przed Bogiem. Tymi są przedewszystkiem cnoty boskie: wiara, nadzieja i miłość, i cnoty względem ludzi, którymi są głównie cnoty przeciwne 7. grzechom głównym. I tak: pysze przeciwstawiać mamy *pokorę*; łakomstwu czyli skąpstu: *szczodrobliwość*, obżarstwu i pijaństwu: *wstrzemięźliwość*, lenistwu: *pracowitość*, gniewowi: *łagodność i cierpliwość*, nieczystości: *czystość*, zazdrości: *miłosierdzie*. O każdej z nich w szczególności zastanowimy się, da Bóg, później, teraz tylko we zwijmy oświecenie Ducha św. konieczne dla poznania, zapamiętania i wykonywania ich, *dobrem* kroki życia naszego tu na ziemi *zasiewając, by* plon zebrać jeszcze za życia, *pociągnięciem drugich za sobą*, a po śmierci stanąć w pełni zasług przed Panem, aby zapłata szczodrą być mogła. Amen.

Modlitwa.

O Duchu św.! daj nam oświecenie potrzebne dla rozpoczęcia pracy nad sobą, daj w niej siłę wytrwania, daj rozum kierowania nią, daj łaskę rozpoznania, daj moc zwyciężenia, daj słodkość zbierania jej owoców tu na ziemi i w wieczności. Ciebie błagamy, Tobie się poruczając — w Tobie ufając,

Ciebie wielbiąc i miłując, całą duszą, sercem i umysłem naszym. Amen!

Dzień 17-ty.

„Jezu, dusz żarliwości!“

Jezu Boże nasz! Żarliwością w służbie Bożej, w wykonywaniu cnót wszelakich, w pojmowaniu i wypełnianiu obowiązków naszego stanu mamy się odznaczać. Ale czy tak jest, czy serca nasze żarliwe t. j. gorące, czy też oziębłe, obojętne? O to siebie pytać mamy i badać się bezustannie, bo inaczej postępu w wydoskonaleniu się naszem nie będzie, a wiadomo, że tam, gdzie niema postępu — tam jest cofanie się. Dalej, nie może człowiek dwom panom naraz służyć, musi wybierać między Bogiem, swoim Panem, a djabłem, swoim wrogiem, między ścieżką wąską i stromą, do nieba prowadzącą, — a szerokim wygodnym gościńcem do piekła. I cóż my robimy? Czy doszedłszy do poważnego już wieku, wybraliśmy już drogę, jedną z tych powyżej wymienionych? *Nie* my to na jedną, to na drugą się zwracamy stronę, kilka kroków ku niebu postąpimy, a w ślad za tem kilkanaście ku piekłu! I dopókiż to lawirować tak będziemy, błąkając się bez celu? czy nie wiemy, że dyabeł krąży, mówi Pismo św. — jak lew, szukając kogoby pożarł? Czy więc pewni

jesteśmy że nas nie opadnie na tej drodze, do niego wiodącej i nie zmoże nas jak lew, jak zbój, z których *on* najniebezpieczniejszym — bo najchytrzejszym i najzłośliwszym? Na tej drodze anioł stróż nas nie wyratuje, Matka Boska za nami się nie wstawi, bo Pan Bóg nam dał wolną wolę i *chce,* byśmy doświadczani byli, ponieważ bez woli nie ma zwycięstwa, a bez zwycięstwa, nie ma żadnej zasługi! A Pan Bóg jest *sprawiedliwym!* Nagradzać lubi i chce, ale trzeba, by było *za co.* Zresztą, czy pewni jesteśmy drogi życiowej? Czy wiemy, ile nam Bóg na niej dni i godzin przeznaczył? Czy się kto poza rzadkimi wyjątkami, śmierci spodziewał i do niej się za czasu sił i zdrowia przysposabiał? A przecież, ilu umarło z naszych bliskich, krewnych, znajomych — przecież niema sekundy, by ktoś ducha nie oddawał, gdzieś tu, na świecie. Temu dziś, tamtemu jutro najniespodzianiej, w podróży lub w domu! Zdrów jest i był aż tu go trochę głowa zaboli, albo w piersiach zakłuje; kładzie się, sądzi na dzień na dwa, a on się kładnie na wieczność! Już on nie powstanie z tego miejsca, już jego bytność, działalność na tym świecie skończona i nic się na nim nie zmieni — wszystko swoim torem pójdzie i znajdzie się ktoś, co tę rolę uprawi, co krowie jeść da, a konia napoi, *wszystko* pójdzie po dawnemu, a on

w pamięci ludzkiej wkrótce w mgłę się obróci. Tylko posiew w duszach bliźnich tych, co zostają na czas jakiś jeszcze i które, wedle tego, czy zgorszone, czy zbudowane zostaną, *plon wydadzą i posiew dalszy rzucą, to jedno trwałem,* to *jedno spiżowymi literami* go zapisze w pamięci świata, bo nic na nim nie ginie, każde słowo, każdy przykład, wywiera swe wrażenie dobre lub złe, a na tych wrażeniach, pojęcia rodzących, świat i ludzie wyrastają i stoją. Nikt więc niech nie sądzi że czyn jego, tylko jego samego obchodzi, głupcemby był — bo każdy, kto się tylko zastanowił, pojąć musiał, że w każdym naszym grzechu tkwi zły przykład, zgorszenie.

Gdybyśmy żyli wśród samych dobrze czyniących i mówiących ludzi — na myśl by nam to lub owo nie przyszło! Nie tłómaczmy sobie też nierozsądnie: że każdy ma swój rozum; tak, mieć go powinien, ale będzie on zawsze ludzkim, a zatem, na każdy wpływ wrażliwym jak wosk na odbicie pieczątki, jak ziemia pod naszymi stopami, takimi już nas Pan Bóg stworzył, tylko, że u jednych łaska Boska silniej, u drugich słabiej, lub zupełnie nie działa, a bez Niej, niema żarliwości w dobrem. — Dobro zaś, to *wykonywanie cnót,* o których wczoraj była mowa, a cnoty: to wędki dusz. Jak woń, jak słodycz, jak świeżość nas wabią, tak jasność, pogoda, od nich

bijąca, nie omieszka przyciągnąć wielu zwolenników i naśladowców. Bądźmy żarliwi o swoje zbawienie, a drugich zbawimy przez siebie. Wtedy Pan Jezus będzie Sam dusz naszych żarliwością, a kto z Nim, ten pewny być może zwycięstwa t. j. zbawienia. Amen.

Modlitwa.

O Jezu, dusz żarliwości, o Jezu Boże nasz, spraw, niech za Tobą zawsze postępujemy drogą obowiązków i stanowiska, jakie nam naznaczyłeś — lecz z żarliwością, bez ociągania się, chętnie, a nie zmiennie jak dotąd. Niech żarliwość nasza za Twoją sprawą i serca drugich Tobie zyskuje, byśmy z bogatym plonem po nagrodę przed Tobą stanęli i zawsze z Tobą żyć mogli tu na ziemi, jak w wieczności. — Amen.

Dzień 18-ty.

„Jezu, ucieczko nasza!“ O rzeczywiście P. Jezus jest jedyną ucieczką naszą we wszystkich smutkach, bolach, przeciwnościach i stratach! Wtedy, gdy człowiek widzi, że się wszystko w około niego załamuje, że jak palec osamotniał — że jest opuszczonym od świata i ludzi — o wtedy poznaje, że tylko Bóg na niebie i wtedy Go wzywa z ufnością — po wyczerpaniu nadziei ziemskiej pomocy. Kiedy trwoga,

to do Boga. A wtedy, czy zawsze pomoc? Zapewne, że ulgi P. Bóg nam zawsz użycza, bo jest najmiłosierniejszy – ale czy się dziwić, że nie zdejmuje zaraz krzyża z bark naszych? Wszak mógłby to uczynić *tak* łatwo, jak *nam* usta otworzyć, lecz jeśli tego nie czyni, to dlatego, że jest sprawiedliwym.

Wszak wiedzieliśmy o tem, że On jest jedynym lekarzem, wiemy o tem, że On jest wszechpotężnym — że czuwa nad nami, że włos nam z głowy nie spadnie bez Jego woli — więc czemuż się o Jego łaskę nie staraliśmy wcześniej? Wszak *człowieka*, od *którego* by nasz los do pewnego nawet tylko stopnia zależał, nie śmielibyśmy pominąć, a pomijamy Boga! Cóż to za bezdenna lekkomyślność i karygodne lekceważenie! A gdzie bojaźń Boża? Nie trwoga, to słowo nie znaczy, by się Boga bać, ale Go czcić, mieć go we wadze i znaczeniu — a zatem *nie lekceważyć* Jego gróźb ani obietnic, bo wtedy musimy się lękać Jego kary, w opuszczeniu nas! To też bojaźń Boża jest darem Ducha św. jednym ze 7-miu i otrzymujemy go przez sakrament bierzmowania. Ile ten sakrament św. pożytku dla zbawienia nam przynosi, uświęcając nasze życie, trudnem pojąć ani wyrazić! To też każdy, który jeszcze nie bierzmowany, powinien skorzystać ze sposobności, jaka mu się nadarzy, n. p. przy

odwiedzaniu dekanatu przez biskupa — by tego sakramentu dostąpić. — Bo może go tylko biskup udzielić i to po spowiedzi i komunii św., gdy nadto człowiek dostatecznie w rzeczach wiary t. j. w religii św. oświecony; dlatego to każdy kto nie miał szczęścia uczyć się katechizmu, gdy był dzieckiem, powinien się postarać o nauczenie się go teraz, gdy mu łatwiej przyjdzie, bo jest więcej rozwiniętym; chodzi bowiem nie koniecznie o dosłowne uczenie się go, ale *o rozumienie*, czego naucza — bo niczem wypaplanie formułek, jak to bywa u niektórych, co mają dobrą pamięć, bez należy tego zrozumienia sensu w nich zawartego.

A zatem, uciekać się mamy do P. Boga zawsze, gdy szczęście, pomyślność i zdrowie nam dopisują — bo wtedy należy Mu dziękować, — a gdy pokusy nacierać będą, lub gdy w zwątpieniu, zniechęceniu, przeciążeniu ręce nam opadną, także i tem bardziej, bo trzeba wtedy prosić o pomoc, wzywać ratunku! Może kto powie, że mu trudno się modlić, że niema dość na to czasu, albo nie umie, to mówi jego nieumiejętność w rzeczach wiary! Najdłuższe i najmędrsze modlitwy wymawiane więcej ustami niż sercem, lub z roztargnieniem, bez skupienia, nie warte tyle, co jedno „Boże ratuj“ „Boże dopomóż“ lub proste przeżegnanie się uważne — a uważne znaczy, z intencyą wezwania Trójcy św. na pomoc,

lub też tylko uczczenia Jej godnego. To też źle robią ci, którzy po komunii św., gdy mają P. Jezusa w sercu, zabierają się zaraz do modlenia się z książki lub do odmawiania koronki — lub klepania pacierzy bez liku, — trzeba wtedy w sobie się skupić i w prosty sposób, jakby poufnie, uwielbiać P. Jezusa, akty wiary, nadziei i miłości w sobie wzbudzając, wreszcie, dziękować Mu i prosić Go o nowe łaski, prosić o to, co najbardziej nam na sercu leży. Wszak P. Jezus po to do serc naszych wstępuje, by się z nami zjednoczyć; widzi wszystkie nasze niedostatki i potrzeby i chce im zaradzić — tylko prosić umiejmy, tak, jak nas P. Jezus sam nauczył t. j. prosząc przedewszystkiem o postęp duchowy, o uświęcenie swoje i drugich — a dopiero potem przestawiajmy Mu potrzeby materyalne, potrzeby co do ciała, do życia ziemskiego — a te, z dodaniem zawsze tego zastrzeżenia: „Jeśli się to zgadza z Twoją świętą wolą — jeśli to z pożytkiem będzie lub bez ujmy dla mej duszy, dla mego zbawienia.“ Amen.

Modlitwa.

O Jezu, ucieczko nasza, racz nam nigdy z ust nie schodzić, czy to w pracy, czy w odpoczynku, w bolu i trosce, jak w radości i weselu. — Tyś naszem zbawieniem, o bądź też pomocą — bądź tą rosą, której

dusze łakną — bez której uschną i zmarnieją. Ale Tyś wodą żywota — ożywiaj nas zawsze sobą, a dojdziemy do celu pielgrzymki naszej — do nieba. Amen.

Dzień 19-ty.

„Jezu, Ojcze ubogich".

Pod tem mianem rozumiemy nietylko tych, którzy materyalnie upośledzeni zostali przez zrządzenie Boże — ale tych, którzy są ubodzy na duchu, i których Pan Jezus zowie błogosławionymi, „albowiem ich będzie Królestwo niebieskie" to jestych, co nie mędrkują, którzy poddają swój rozum pod orzeczenia religii naszej, którzy ślepo chcą wierzyć — jak powinniśmy, *nie* wchodząc w rozbieranie praw Bożych. Ale i tamci, co na tej ziemi cierpią niedostatek, bliżsi są królestwa niebieskiego i czem są pokorniejsi, tem wyżej kiedyś staną przed Bogiem, bo powiedzianem jest w Piśmie św., że „kto się uniża będzie wywyższony, a kto się wywyższa będzie poniżony", a nadto, łatwiej im będzie niż nam się zbawić, jeśli cierpliwie swój stan znoszą. Nic bowiem tak zbawiennego niema, jak znosić w duchu umartwienia i pokuty to, co P. Bóg dał, tak dalece, że jeden akt posłuszeństwa więcej przynosi korzyści dla duszy, jak naj-

cięższe pokuty sobie zadawane — z pominięciem tego, co nam od Boga przypadło w udziale. Zakonnik n. p. czujący wielki pociąg do umartwień ciała, biczowania, postu, modlitwy, więcej ma zasługi wstrzymaniem się od nich, jeśli taką jest wola jego przełożonego, niż gdyby szedł za popędem swej woli. To też biedni, znosząc swą dolę — każdym dniem zarabiają na niebo. To samo da się powiedzieć o chorych i o stroskanych — czemby nie było, a niezależnem od ich woli i wyboru. To też ubodzy, godnie i przykładnie znoszący swe ubóstwo, powinni nas nie tylko litością, ale i czcią przejmować. Wszak P. Jezus przeobraził się kiedyś w żebraka, by wypróbować pewnego świętego, a nadto sam powiedział, że „cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich (tej ziemi), mnie uczynicie", a wierzymy wszakże w to, że P. Jezus sowicie nagradza — że zapłata będzie szczodrą. „Nie zostawię szklanki wody biednemu w imię moje podanej, bez nagrody", powiedział sam, ale też i te straszne słowa — że „łatwiej wielbłądowi przejść przez uszko od igły, jak bogaczowi wejść do królestwa niebieskiego". Jakże zatem musimy okupiać to, co nam z dobrobytu ziemskiego: używać raczył, byśmy uniknęli sądu, sprawiedliwości! Wiadomo z historyi św., że pewien faryzeusz, imieniem Zacheusz, chwalił się P. Jezusowi,

że połowinę swych dochodów rozdaje między ubogich; a P. Jezus wprawdzie wybrał sobie dom jego na nocleg — ale nie chwali go nawet za to — uważa, że to słuszne, choć równocześnie okazuje uznanie dla jego postępowania.

A my, jak dalecy od dzielenia dóbr naszych z ubogimi, w 10-tej, 100-nej choćby części! — dajemy im jakby z łaski — chociaż to *nasz obowiązek* — dajemy skąpo i to, co mamy najgorszego za zwyczaj — i to, zowiemy *rozumnem* postępowaniem. Ale jakże ten rozum ziemski różni się od tego, którym kiedyś sądzić będziemy nasze uczynki. Wszystko, co wydamy dla siebie, co zbierzemy, to jakby rzuconem będzie w studnię; a to tylko, co daliśmy ubogiemu chętnem sercem, to na gruby procent lokujemy. Pamiętajmy dobrze o tem, bo kiedyś gorżko zapłaczemy, gdy nam P. Bóg rachunek zdawać każe z tego, co z rąk Jego otrzymaliśmy, aby było środkiem zbawienia dla nas — jeśli my z tego zrobimy instrument naszego potępienia, chciwością w zbieraniu i używaniu niepodzielnie; pamiętajmy, że *nikt* od sądu wolnym nie będzie — ani ten, co ma za wiele, ani ten, co ma tylko dosyć, bo każdemu P. Jezus powie: „Byłem nagim, a nie przyodzialiście mnie, łaknąłem, a nie nakarmiliście mnie, pragnąłem, a nie na-

poiliście"! O, nie daj Boże nam to kiedyś usłyszeć, prosimy. Amen.

Modlitwa.

O Jezu, Ojcze ubogich! my wszyscy ubodzy — bo jeśli nas nie oświecisz — nie wesprzesz, nie natchniesz, nic zbawiennego uczynić nie potrafimy. Ty jeden wielki, Ty jeden święty, zmiłuj się nad naszą nędzą duchową, naszem zaślepieniem i rozżarz serca nasze ku Tobie i tym, którzy najbliżej Ciebie stoją, uboższej braci naszej, abyśmy w każdym biednym Ciebie widzieli i każdego z taką miłością wspierali, jak gdybyś Ty Sam pod ich postacią się ukrywał. A za tę łaskę miłosierdzia — pozwól Cię wiecznie wychwalać, bo ona nam kluczem będzie do nieba. Amen.

Dzień 20-ty.

„Jezu, skarbie wiernych."

Najprzód zapytajmy się kto są ci wierni — czy to my? Czy na to miano zasługujemy? Czy wiernym nazywałby się sługa któryby, jak my względem swego pana postępował?

Wiernym jest ten sługa co nie czyni nic poza oczami swego pana, — czegoby nie chciał lub nie śmiał w jego oczach uczynić. A my, iluż to występków, a iluż wię-

cej najróżniejszych przewinień się dopuszczamy w nadziei, że się ludzie o nich nie dowiedzą — bo sąd, opinia ludzka nas krępują, a sąd Boski nad nami nas nie straszy, bo myślimy, że P. Bóg to jakoś daruje, my się kiedyś poprawimy — to i owo równie mylne — równie bezsensowne. Jakiż wstyd nas ogarnie na sądzie ostatecznym, gdy *wszystko*, cośmy złego uczynili wyjawionem zostanie wobec wszystkich ludzi! I ci, co nas mieli za świętoszków, za sprawiedliwych, ujrzą wyraźnie całą obłudę dusz naszych; a przedtem jeszcze co za żal, gdy na sądzie tajnym, tym, co się odbywa zaraz po śmierci — między Bogiem a człowiekiem, sam na sam, usłyszymy, co nie daj Boże, wyrok potępienia lub skazanie na długie lata cierpień czyścowych, w niczem od piekielnych się nie różniących, jak tylko tem jednem, że nie będą one *wieczne*. Im obłuda większa, czem przed światem za lepszych uchodziliśmy - niżeśmy byli w istocie, tem pokuta sroższa, tem sąd ostrzejszy, bo już za życia odebraliśmy, hołd od ludzi, o który nam chodziło, bo *ich* omamić można, ale Boga *nie*, bo On wie i widzi wszstko, przenika serca, jak słońce szkło! Oj biada nam niewiernym sługom Bożym, którzyśmy Pana swego oszukiwać chcieli!

Dalej sługa wierny, powinien czcić i kochać swego pana. A P. Bóg wyraźnie

na nas ten obowiązek wkłada przykazaniem tem, co wszystkie dziesięć w sobie zawiera — a jest, jak Sam powiedział, największem i najważniejszem: „Kochaj P. Boga twego z całej duszy, z całych sił swych, a bliźniego twego, jak siebie samego.“

Więc, by służyć wiernie Bogu, trzeba Go miłować i miłować dla Niego swego bliźniego, t. j. wszystkich ludzi, a wtedy wszystkie przykazania Boże spełnimy, bo wszystkie przeciw nim grzechy *tylko* z braku miłości wypływają. Czybyśmy mogli nie oddawać Bogu czci Mu należnej, imię Jego nie wysławiać i co zatem [illegible]dzie, nie święcić dni, które ustanowił, by zmusić nas do oderwania się od spraw ziemskich, a Jemu należny hołd oddać za wszystkie doznane dobrodziejstwa w ciągu całego tygodnia, gdybyśmy Go miłowali? Dalej, czy miłując Boga, nie miłowalibyśmy tych, którzy nam Go zastępują poniekąd tu na ziemi: rodziców naszych, tych pierwszych z bliźnich naszych, zwłaszcza, że Bóg nam za to obiecuje długie życie i szczęśliwe; dalej, czy moglibyśmy z miłością w sercu targnąć się na życie, na sławę, na dobre imię bliźniego? Albo ciała swe, przez Boga stworzone, w których mieszka Duch Boży, dusza, na Jego obraz stworzona, — splamić grzechem nieczystości i drugich do obrazy Boga pociągać, czy też okradać bliźniego,

fałszywie przeciw niemu świadczyć, okłamywać go i zazdrościć mu?

Ewangelia św. przywodzi nam na pamięć miłość winną bliźniemu opowieścią Pana Jezusa o pewnym wielkim panu, który darował dług swemu dłużnikowi, bo ten go błagał i zaklinał o cierpliwość, i prosił, by zaczekał, a on mu z pewnością wszystko odda z procentem. Otrzymawszy zwłokę pożądaną, wyszedł na ulicę i spotkawszy swego dłużnika, rzucił się na niego i dusić go zaczął niemiłosiernie, wymagając natychmiastowej spłaty. Słysząc to ów pan miłosierny — kazał go przywołać napowrót do siebie, wrzucić do więzienia i tak długo tam trzymać — dopóki się z niego nie ściągnie do ostatniego szeląga, a to, jako karę za jego bezlitośne postępowanie, po przykładzie miłosierdzia na sobie doznanym. Tak też będzie z nami, naucza Pan Jezus.

To samo Pan Bóg kiedyś z nami zrobi, On, tak miłościwy ku nam, jeśli my za Jego przykładem miłości i miłosierdzia dla bliźnich mieć nie będziemy!

Oj, biada nam wtedy! Pamiętajmy, że jaką miarą mierzymy, taką i nam odmierzonem będzie! Amen.

Modlitwa.

O Jezu! skarbnico wiernych, spraw, niech się do Ciebie zawsze zwracamy, z Ciebie przykład czerpiemy — Ciebie nadewszystko miłujemy, aby dostąpić kiedyś skarbów miłosierdzia Twego na sądzie ostatecznym, a tu na ziemi, łaskę zasługiwania sobie na nie. Spraw to w dobroci Swej nieskończonej za przyczyną Matki Twej najświętszej — o Jezu! Amen.

Dzień 21-szy.

„Jezu dobry pasterzu!“

O, dobrym pasterzem dusz naszych jest Pan Jezus, kiedy poparł czynem to, co głosił na tej ziemi, „dobry pasterz daje życie swe za owieczki swoje“ — a jeszcze indziej, że „dobry pasterz, gdy mu zginie owieczka, opuszcza ich 99, a szuka tak długo tej jednej zgubionej, dopóki jej nie odnajdzie“, *tem* dając nam przykład, jak mu drogą jest każda dusza, że zbawienia każdej pożąda, że nie ustaje, dopóki tej zgubionej, błądzącej, na dobrą drogę nie naprowadzi. Jestto nauką dla nas, że powinniśmy w tem staraniu Panu Jezusowi gorliwie dopomagać, więc nie li-tylko swoje zbawienie mieć na widoku — ale wypełniać obowiązek pasterski wobec swych podwładnych t. j. dzieci i sług w

szczególności. A dalej, w drugim rzędzie, starać się naprowadzać na dobrą drogę wszystkie dusze błądzące, które okoliczności życia do nas zbliżą. Apostolski to obowiązek każdego, kto tylko wierzy w Boga, ale przedewszystkiem tych, którzy, czy więcej rozumu, czy więcej oświecenia mają i ani wiek, ani różnica stanowiska, ani różnica pochodzenia i wykształcenia, żadnej tu roli nie grają, bo Pan Bóg wybiera maluczkich tej ziemi do dzieł swych największych. Nietylko rozumni ludzie: (wedle pojęcia świata), zostali świętymi, ale i prostaczkowie, o silnej wierze i miłości Boga, zostali wybrani dla głoszenia imienia Bożego i przekonywania i przyciągania dusz Bogu. Wszystkiem kieruje łaska Boża: trzeba jej dla pożytecznego nauczania, jak dla skutecznego pojęcia prawd Bożych. Żeby ziarno zeszło, trzeba, by padło na rolę przygotowaną i było zdrowem — a mniejsza o to, czyja ręka je rozsiewa. Tak też z ludźmi. Niech nikt się tem nie wymawia, że to lub owo kazanie, to nie dla niego, że ta lub owa książka, nauka, to stare rzeczy, dobrze znane, że on nie takie słyszał lub czytał, i t. p. jak to lubią prawić niektórzy, żeby zaimponować drugim.

O bezrozumny człowiecze! pleciesz coś, a tak, jakby ślepy o kolorach — widać, że łaska Boża twego ucha, twego

serca nie odemknęła, widać, że ta nauka, to czytanie, wlatują jednem uchem, a wylatują drugiem, bo u ciebie grunt jałowy, a w głowie twej wiatr wieje. Gdyby tak nie było, tobyś ty nie jedną, ale setną rzecz znalazł pożyteczną dla twej duszy; rozum twój, jeśli głębszy dajmy na to, od tego, który ci głosi to słowo Boże, to je pogłębi, rozwinie; rozrośnie się ono w potężne drzewo poznania lub nauki tak, że ty i drugich jeszcze oświecisz — przekonasz, pozyskasz Bogu. Ale nie gardź niczem, jak ta mrówka mała, która niczem nie gardzi, zbiera skrzętnie, z czego żyć przez zimę, jak ta pszczoła, która nie leci wpierw milami w pogoni za kwiatem soczystym, ale nie gardzi żadnym, w jej bliskości będącym, a dopiero, gdy wszystko wyssie, leci dalej i dalej. Tak my nie gardźmy żadnem słowem Bożem, choć najniklejszem napozór; nie największe ziarnko najpiękniejszy kwiat rodzi. Pomagajmy P. Jezusowi nietylko nauką, ale i przykładem, bo ten, co naucza dobrze czynić, pewnie się sam zatrzyma, zawstydzi i zawróci, gdy go słabość natury ludzkiej do złego ciągnąć będzie. Bądźmy wszyscy apostołami *dobrego*, jak dotąd byliśmy nimi *złego;* rozsiewajmy, gdzie się da — bezustannie i niestrudzenie, przykład słowa i czynu, a zwłaszcza, strzeżmy gorliwie dusze nam powierzone, bo rachunek przed

Bogiem zdawać nam przyjdzie z opieki nad prowadzeniem się dzieci i sług naszych. Amen.

Modlitwa.

O Jezu, dobry Pasterzu, nie daj, bym kiedykolwiek zbłądziła, abym Ci oszczędziła trudu szukania mnie, bo wiem i czuję, z jakiem ono bolem dla Ciebie złączone, dla Ciebie, któryś dał życie swe za każdego z nas. A tylu owoc Twej męki niweczy! — O, nie daj nam zasłużyć na Twe słuszne kiedyś wymówki ani karę, lecz pozwól, i owszem dopomóż, byśmy Ci dużo dusz nałowili — dla *ich* szczęścia i *naszej szczęśliwości* kiedyś w niebie, Amen.

Dzień 22-gi.

„Jezu światłości prawdziwa".

Ponieważ P. Jezus jest tą światłością ponad wszystkie światłości, ponad wszelkie oświecenie i rozum — przeto w Nim czerpać ją powinniśmy, jeśli chcemy dobrze czynić i drugich do dobrego nawrócić. Można mieć dużo nauki, mądrości, w światowem pojęciu tego słowa, a nie mieć tej światłości jedynie cennej, jedynie potrzebnej dla zbawienia siebie i drugich. I w tem pociecha dla maluczkich, dla nieuków; oni mogą posiąść za łaską Bożą takie źródła nieprzebrane

mądrości, o której i filozofom się nie śniło, a co więcej, umysł ich nie zbłądzi nigdy, bo kim P. Jezus, światłość prawdziwa kieruje, ten idzie ku prawdzie, ku żywotowi.

Nie ma dwóch dróg, tylko jedna, nie ma dwu sposobów zbawienia się, tylko jeden, więc wszystko leży w ochocie naszej, w staraniu się o wejście na drogę, nieomylnie do celu nas wiodącą — ale zarazem i na modlitwie, która nam uprasza łaskę kierownictwa Bożego. To też wielu, spuszczając się na swe siły, na swój przemysł, jak to mówią — *nigdy* jej nie odnajdują. Są to ci, którzy sobie zbytnio ufają i ci, którzy w targ z Panem Bogiem wchodzą. Chcieliby, i nie chcą służyć Panu Bogu — jedynie świat ich nęci; chcieliby jednego nie opuścić, a za drugie chwytać — a przecież Pan Jezus wyraźnie nas ostrzegł, że dwom panom naraz służyć nie można! I cóż ich tak nęci na tym świecie? — *Nie* używanie dowolne darów Bożych, bo przecież Pan Jezus nikomu nie zabrania cieszyć się tem, co daje. — Najwięksi święci uwielbiali Boga w przyrodzie i jej cudach i darach niezliczonych. — Nie! oni *nie chcą opuścić grzechu, a tylko* w stanie łaski, t. j. bez grzechu na duszy można dostąpić opieki i pomocy Bożej, i zakosztować w tej szczególnej słodkości życia po Bożemu; trzeba *przejrzeć*, by upodobać sobie *światłość prawdziwą!*

Modlitwa nam ją uprasza, lecz trzeba *umieć* się modlić — trzeba prosić z pokorą bez zniechęcania się i z zupełnem poddaniem się woli Bożej: czy, i kiedy nas zechce wysłuchać. Jednym odmawia tej łaski długie lata, bo niedość może przygotowani, bo może im drogę inną gotuje — drogę cierpień lub trosk najrozmaitszych; innych zaś, wcześniej powołuje: gdy tylko się stawią, pod broń ich bierze. Ale bądźmy spokojni — kto się oddał w opiekę Pana, nie będzie zawiedzionym, nagroda go czeka jednaka, jeśli tylko ufał w Bogu i nie zniechęcał się. Zapewnia nas o tem Pan Jezus w tej przypowieści, w której mówi o właścicielu winnicy, który kazał wołać ludzi do roboty aż do wieczora. Jedni przyszli wczas rano, drudzy o 9-tej i 12-tej inni zupełnie późno, bo około 3. i 5. dopiero przyszli po południu, a pan ów wszystkich i każdego przyjmował, a wieczorem wypłacił jednakowo tak pierwszym, jak i ostatnim. Na to ci, co się już byli dobrze napracowali, zanim ostatni nadeszli, zaczęli sarkać, t. j. narzekać, a pan im na to: Czyliż ja się z wami o cenę nie umówiłem? czyście na nią dobrowolnie nie przystali? a zatem, czy możecie mi niesprawiedliwość wymawiać? Tym zaś panem jest P. Bóg, który jednych wcześniej, drugich późno już w życiu do służby swej powołuje, a zapłaci

jednakowo niebem, byleby wytrwać przy Nim, bo tylko ten co wytrwa, będzie nagrodzonym. Nie bądźmy jeno głusi na głos Boży, natchnieniu Bożemu się nie opierajmy, bo gotów przejść dla nas bezpowrotnie czas najmu Pańskiego. P. Jezus bowiem wyraźnie powiedział, że „*dużo jest wezwanych*, ale *mało* będzie *wybranych*.“ Amen.

Modlitwa.

O Jezu, światłości prawdziwa! Oświeć nas swą łaską, byśmy nie zapoznawali już dłużej drogi do Ciebie wiodącej; nie daj nam się błąkać na oślep po manowcach życiowych, bo ufność naszą w Tobie pokładamy. Wierzymy w Twą moc i dobroć, i kochamy Cię za nie. Bądź więc miłościw, skieruj nas ku sobie — przyjm nas do winnicy swej! Amen.

Dzień 23-ci.

„Jezu, mądrości wieczna!“ Dowodów mądrości Bożej nie brak nam; tylko, o ile człowiek sam wyżej postąpi duchowo, o tyle wyraźniej je widzi, a widząc, uwielbia. Bo też mądrość Boża, idąca w parze z miłością *tak* wielką, że także Bożą zwać ją trzeba — nic nie postanawia co do naszego losu, coby nie było dla naszego największego dobra, tylko, że my, albo zaślepieni w rzeczach ziemskich tego nie wi-

dzimy, albo też, sądzimy po ziemsku, sądzimy po ludzku — jak krótkowidze duchowi i nie uznajemy tego. Tymczasem ludzie wyżej wzniesieni w życiu duchowem, w mądrości, darze Ducha św. — ci, których do dalekowidzów porównać możemy, ci, uznają już w teraźniejszości *mądrość* wyroków Bożych, nie ustanowionych na krótką metę żywota ziemskiego, lecz dla wieczności — bo Bóg wie to, czego my pojąć nie możemy: że najdłuższe życie nie jest nawet sekundą w porównaniu z wiecznością! Pamiętajmy więc dla osłodzenia sobie wszelkich cierpień ziemskich, że wieczność szczęśliwa, t. j. nieskończoność czasu, nas czeka. O, bądźmy mądrzy! Nie narzekajmy, jeśli P. Bóg chce, byśmy tu na ziemi czyściec przebyli — bo tamten *nie* stokroć, ale nieskończoność razy boleśniejszy, kiedy męki jego równają się piekielnym. I jakże często zawodzimy nad nieszczęściem, biedą jakąś — która nas przybija chwilowo, ale jeszcze tu na ziemi obraca się w nasze dobro — w naszą radość i szczęście.

Ile to zdarzeń się słyszy takich, że środkami na pozór okrutnymi — najboleśniejszymi, P. Bóg toruje nam życie takie, jakie go wymarzyć sobie nie mogliśmy; gdy przeciwnie, jeśli wysłuchuje nasze zbyt natarczywe prośby, często tego żałujemy w przyszłości, jeszcze tu na ziemi. I tak:

znam matkę która mówiła, że miała wrażenie, iż wydarła prośbami swymi P. Bogu śmiertelnie chore swe dziecko. Cóż, kiedy miała je stracić, gdy wyrósł na mężczyznę; i sama przyznawała, że niczem byłby był ból jej *wtedy* doznany, a dodawała, że to jej pokazało — nauczyło ją po niewczasie — że *niczego* z taką gwałtownością uczuć pragnąć się nie powinno. A w nieznajomości przyszłości naszej, którą Bóg ustanowił, czyż nie podziwiać mądrości Jego? A w wyborze krzyżów nam przeznaczonych? Gdyby wybór do nas należał, z pewnością wszystkiebyśmy przerzucili — próbując je i odrzucając kolejno, a na żaden zdecydować się nie mogąc. A tak P. Bóg, który, jak mówi przysłowie, a przysłowia są, wiadomo, mądrością narodów — P. Bóg mierzący siłę wiatru do grubości wełny owcy, tembardziej, pewni tego bądźmy, nie nałoży nam krzyża ponad siły nasze. Gdybyśmy się zastanowili nieraz pod uciskiem jakiejś choroby, czyby nam n. p. utratę majątku łatwiej przecierpieć przyszło? — albo, gdyśmy skazani na ubóstwo, czy nie przełożylibyśmy je nad utratę kogoś bliskiego — ukochanego? *Wielbilibyśmy* wtedy *mądrość wyroków Bożych*, zamiast na nie wyrzekać, a ten dowód rozsądku u swych dzieci, nie omieszkałby wywołać pocieszenia od tego najmiłościwszego Ojca: da nam nie tylko siłę do

zniesienia ciosu z Jego ręki pochodzącego, ale jeszcze złagodzi go w możliwy sposób, skróci, i wreszcie nagrodzi niebem. Amen.

Modlitwa.

O Jezu, mądrości wieczna! Poddajemy się wyrokom Twoim obecnym i przyszłym, rządź nami, jak Ci się podoba! Bądź wola Twoja! Bo wierzymy, że co obiecałeś, dotrzymasz,— że tak, jak powiedziałeś: niebo i ziemia przeminą, a słowo Twoje nie przeminie! Twoim naukom wierni, w Twe obietnice ufni, w Twą miłość uzbrojeni, chcemy znosić bój życiowy i wytrwać wiernie do końca, bo tylko ten, co wytrwa, będzie Ciebie kiedyś oglądał w wiecznej szczęśliwości! Amen.

Dzień 24-ty.

„Jezu, dobroci nieskończona.“ Oby ten okrzyk duszy ciągle i stale nam się wyrywał i nas przenikał! Bo czyż nie strasznąby była nasza niewdzięczność, gdybyśmy choć na chwilę zapomnieli, co Bogu od nas się należy — i czyż takie zaślepienie lub niedbalstwo, P. Boga nie obrazi i od nas nie odwróci? O, nie daj Boże, byśmy na chwilę zapominali, że wszystko, co mamy, czem jesteśmy: od życia począwszy, do zbawienia, którego oczekujemy, *wszystko* mamy od Boga i przez

Boga, z miłości dla nas, krwawo okupionem zostało! Nie możemy dość godnie Mu dziękować — tem bardziej się wywdzięczyć; uzupełnijmy więc to stałością, ciągłością dziękczynienia. Codzień rano ofiarujmy P. Bogu każde serca bicie, każdy krok nasz, każdy smutek, każdą myśl, jako należny Mu dowód naszej wdzięczności, a co ważniejsze, zjednoczmy z Jego świętą wolą wszystkie słowa, myśli i czyny nasze, ofiarujmy je na intencyę całopalenia za grzechy nasze — a choć bardzo niedostatecznem ono będzie, jednak, z pewnością Bogu miłem; Bóg bowiem jest samą dobrocią, dobrocią nieskończoną — więc nie żąda od nas więcej nad to, na co słaba ludzka nasza natura zdobyć się może, ale żąda, by *się zdobyła,* na co może, najdoskonalszego, dla naszego dobra.

Bo cóż to za chwała dla P. Boga, że taki nędzny robak zjednoczyć się z Nim pragnie? Toż to łaska najwyższa, że nami P. Bóg nie gardzi, że się nami nie brzydzi! Ale przedewszystkiem bądźmy w stanie łaski, gdyż inaczej przykrość tylko P. Bogu i obrazę sprawiamy, narzucaniem się Mu — grzechem splamionych! Jak nam wstrętnem jest obcowanie, dajmy na to, z trędowatymi lub nawet tylko z ludźmi brudno odzianymi, albo z pijanymi, z gburami, tak stokroć razy wstrętniejszym dla P. Boga jest widok naszych dusz grzechami,

jakby trądem, okrytych — a wiadomo, że Pan Bóg brzydzi się grzechem, jak nikt nigdy na świecie niczem — bo jest doskonałym i najświętszym, co znaczy, grzech nienawidzącym — a tylko dobro miłującym.

Czem więcej my się grzechem t. j. złem brzydzić potrafimy — tem wyższy stopień duchowy osiągamy, tem bliżsi jesteśmy zbawienia t. j. zbliżenia się do Boga. To też wzbudzajmy w sobie wstręt do grzechu, a zamiłowanie cnoty, prosząc P. Boga o pomoc; nic bowiem milszem Bogu nie będzie, jak jej nam udzielić, do dzwignienia się z ospałości, z obojętności dopomóc bo jest dobrocią nieskończoną. Pamiętajmy o tem i miłujmy dla Jego miłości cnotę, a brzydźmy się grzechem.

Modlitwa.

O Jezu mój, dobroci nieskończona, z całej duszy przepraszam Cię, za wszystko czem Ciebie obraziłem, co dobroć Twoją nieskończoną ukłuło lub co gorsze zraniło! Za wszystkie grzechy moje przeszłe pragnę zadość uczynić poprawą trwałą i gruntowną w przyszłości.

Dopomóż mi do tego dla Twej chwały, a mego zbawienia — o Jezu, dobroci nieskończona. Amen.

Dzień 25-ty.

„Jezu drogo nasza i żywocie nasz!“ P. Jezus jest tą drogą niezawodną do nieba prowadzącą i jest naszem życiem t. j. siłą ku dobremu. Żywot nasz śmiercią swą okupił — ale trzeba, byśmy nań zasłużyli i weszli na drogę cnoty, jedyną nieomylną, ale stromą i najeżoną niebezpieczeństwami. Lecz bez trudu nic się nie zdobywa — bez cierpień, niema okupu, więc też przez ćwiczenie się w cnotach wdrapujmy się co raz wyżej — co raz bliżej celu. Są nimi przedewszystkiem pokora — t. j. nieprzesądzanie o sobie i niechełpienie się z tego, co może Bóg nam ponad drugich użyczył, niewynoszenie się nad drugich, mniej od Boga obdarzonych może na pozór, ale posiadających zato cnotę pokory i inne, których nam, w osądzeniu ich właśnie, brakuje. I nietylko nie powinniśmy mieć się za lepszych, ale za gorszych od drugich, a temsamem znosić pokornie wszystkie uwagi, a nawet obrazę i niesprawiedliwości. Pokora jest podnóżkiem wszystkich, innych cnót i ich fundamentem — gdyż bez niej żadnej wartości wszystkie inne cnoty u Boga nie mają. Jeśli nam brak pokory, to tak, jak gdybyśmy próbowali na dach wskoczyć bez drabiny — na nic nasze zabiegi i fałszywe pojęcie innych cnót! Runą one, okazując próchno swej budowy, jeśli na pokorze nie

są ugruntowane. To też wszyscy święci zgadzają się w tem, że bez pokory niema życia duchowego — nie może być dążenia ku doskonałości! Koroną zaś — wierzchołkiem wszystkich cnót tą wieżą, która sięga nieba swą strzelistą budową, jest miłość i z niej wypływające miłosierdzie. Nietylko to miłosierdzie, co szafuje darami materyalnymi, ale uczucie, co przenikając, dobrą radę, słowo pociechy dla bliźniego nam nasuwa, co znajdzie zawsze uśmiech dla chorego, a pomoc dla biednego; co nie szczędzi i trudu, sił swych, naraża się nieraz na zdrowiu lub opinii świata, gardzi zaś pochwałami — ukrywa owoce swoich czynów tak, aby lewa ręka nie wiedziała o tem, co prawa rozdaje! Takiem powinno być miłosierdzie prawdziwe i takiem jest, gdy z miłości ku bliźniemu wypływa. Takie nie rozpatruje zbyt skrupulatnie, czy ten, którego obdarza, wart tego, czy on potrafi ocenić poświęcenie dającego, czy mu się kamieniem za chleb nie odpłaci: lub czy on dobry czy zły, czy leniwym nie jest, czy nie utracyuszem, czy nie pijakiem — czy nie oszustem!

Zapewne, że roztropność nakazuje być oględnym do pewnego stopnia, ale wspomóc proszącego trzeba zawsze, pod groźbą kary Bożej — bo nie wiemy nigdy *z pewnością*, czy pod tym tym biednym nie ukrywa się P. Jezus sam, jak nas ostrzegł,

że stać się może. Zresztą P. Jezus powiada wyraźnie, że biednych zawsze wśród nas mieć będziemy, więc uważać powinniśmy każdego potrzebującego, jako linę ratunkową, przez P. Boga nam podaną dla zbawienia się, a wtedy z pewnością tym środkiem nie wzgardzimy! Ale nie dawajmy w sposób taki, w którym byśmy nie lubili, by nam dawano — pomni na tę przestrogę: nie czyń drugiemu, co Tobie nie miłem — ale miłośnie, dla P. Jezusa, a tem samem dla siebie, bo inaczej, to nie będzie miłosierdziem, to będzie wyzywaniem cierpliwości P. Boga względem *nas*, taki zły użytek z Jego darów robiących!

Modlitwa.

O Jezu, drogo nasza i żywocie nasz, naucz nas Twego życia cudownego, tego zamiłowania cnoty, bez którego — niema w niej postępu. A chcemy iść za Tobą, chcemy Cię naśladować! Spraw, niech wzór Twój zawsze nas oświeca — Twój przykład zawsze wspiera, Twoja miłość nam sił dodaje, o pociągnij nas za sobą! Otwórz nam niebo! Amen.

Dzień 26-ty.

Dalej, jest jeszcze cnota cierpliwości i łagodnosci, tak trudna, bo niema jej potrzeby bez *powodu* do przeciwnego jej grze-

chu: gniewu, złości. My nieraz się tem tłómaczymy, że to „ktoś nas zaczepił, że my mu w drogę nie wchodzimy! niechby nas był w spokoju zostawił". Gdzieby była sposobność do wykonania cnoty łagodności? gdzie okazya do cierpliwości? Trzeba być lwem rozjuszonym, bo nawet dzikie zwierzę nie rzuca się na człowieka, gdy mu nie dokucza!

Więc my chcielibyśmy, żeby koło nas, jak koło szkła chodzono — a czy sami spowiadamy się z grzechu, jakim jest zniecierpliwienie, rozgniewanie kogoś, gdy jest umyślnem, czy my się hamujemy w słowach i czynach naszych, nie narażając bliźniego i siebie na grzech gniewu i niecierpliwości? A wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu zwłaszcza, daleko trudniejsza, jestto także cnota i to jedna z głównych, tak jak obżarstwo i pijaństwo, jej przeciwne, są grzechami głównymi, śmiertelnymi. Tej cnoty rozbierać nie potrzebuję, bo każdy ją rozumie, gdyż pijaństwem i obżarstwem każdy się brzydzi — są to wstrętne nałogi i upadki człowieka! Jest jeszcze szczodrobliwość, cnota przeciwna skąpstwu, a sprawiająca, że się chętnie tem, co mamy, z drugimi dzielimy, nie czynimy, jak ci ślepcy duchowi, skąpcy, którzy wolą zakopać złoto, niż je komuś po śmierci zostawić — nieużywają sami, ale i drugim skąpią. Ci będą kiedyś nadaremnie, jak ów bo-

gacz, o którym opowiadał P. Jezus, wzywać kropli wody — żebrać jej gdzieś z czeluści piekielnych, ale nikt im nie pomoże, nikt im jej nie udzieli, bo Pan Bóg na to nie pozwoli — jak Łazarzowi nie pozwolił spuścić jednej, jedynej kropelki ożywczej na spragnione, spieczone usta bogacza owego (z Ewangelii)! Piekło po śmierci ich czeka, ale nieraz widzimy, że i na tej ziemi już ręka Boża ich ściga i nie mają na czem nieraz głowy swej złożyć spokojnie.

Jest jeszcze cnota czystości i pracowitości. Pierwsza, wszystkim wiadoma, każdemu dostępna przy pomocy Bożej i Matki Najświętszej, która jest szczególną patronką tej cnoty świętej. — Druga, pracowitość, często zapoznana, a przez wielu nawet za cnotę nie uważana. Leniwiec nie przyzna ci, że pracowitość jest cnotą, bo mu z tem wygodniej, ale wygodniej tu tylko, na ziemi! O moi drodzy, jak kiedyś gorzko żałować będziemy tych chwil tak wielu i godzin i dni nawet, *zmarnowanych*, gdy nam przyjdzie z każdej i każdego zdawać. Bogu rachunek i to zaraz po śmierci. Dał nam Bóg zdrowie i siłę, to nie na darmo — a czyż byłaby sprawiedliwość, gdyby nie żądał od nas więcej i czego innego, niż od chorego, od słabego, od ułomnego? Widzimy tyle kalek, nieraz okaleczałych z różnych wypadków, niech to nam będzie przestrogą, by nas, zakładają-

cych ręce po próżnicy, żałujących każdego kroku, P. Bóg nie pozbawił tych właśnie rąk i nóg niepotrzebnych, gdy ich nie używamy na Jego chwałę, a nasz i bliźnich pożytek, tak materyalny jak i moralny. Pamiętajmy, że *pracą* Boga *chwalimy* na *równi* z innymi dobrymi uczynkami — a więcej nieraz, niż każdem innem umartwieniem, bo wykonujemy w pracy *obowiązek*, a w umartwieniu często *upodobanie*, a nieraz chwalbę tylko! Pan Jezus pracą dał nam przykład pracy. Do trzydziestu lat życia pracował rękami, choć nieraz przerywał swe zajęcia, by głosić słowo Boże przy sposobności, jak wtedy, gdy w świątyni jerozolimskiej przez trzy dni nauczał uczonych żydowskich i kapłanów, a od trzydziestego roku już *tylko* nauczał, dając nam przykład pracy ręcznej i umysłowej, różnorodności jej, jak i pożytku, bo powiedział: „nie samem chlebem człowiek żyje“! Amen.

Modlitwa.

O Jezu, ubierz nas w szaty godowe łagodności — cierpliwości, pokory, wstrzemięźliwości, czystości, szczodrobliwości, pracowitości, a zwłaszcza *miłości bliźniego*, abyśmy należeli kiedyś do tej szczupłej liczby wybranych Twoich z pomiędzy tylu wezwanych! Sami przez się nic nie możemy, ale ufni w łaskę Twą poświęcającą, garnąć się będziemy dla jej dostąpienia, do

Sakramentów Świętych. Dopomóż nam w tych dobrych przedsięwzięciach. Amen.

Dzień 27-my.

„Jezu, wesele Aniołów!“

Prosimy w tem wezwaniu, by P. Jezus stał się też weselem naszem, byśmy Go godnie, jak aniołowie uczcić potrafili, śpiewając Mu w duszy jak oni „Chwała na wysokości!“ Lecz czy ustami, a nawet sercem, *godnie* Go chwalić potrafimy, czy Mu miłymi będą te akty czci i uwielbienia? Tak, ale pod jednym warunkiem, byśmy byli w stanie łaski Bożej, bo inaczej, jak nas uczy katechizm, nic zbawiennego dla duszy naszej uczynić nie potrafimy, nie zdołamy. A dla czego? bo Pan Bóg tego jako zasługę nie przyjmie, co w grzechu czynimy, miłem Mu nie będzie, a zatem straconem będzie dla nas, bo straconem przez nas dla Niego. Pamiętajmyż więc że jak dziecko, które Ojca obraziło i nie przeprosiło, nie może go niczem rozbroić, tak i P. Boga nie rozbroi ten, kto w grzechu śmiertelnym pozostaje; żadnym a żadnym, najwznioślejszym uczynkiem, żadnem, a żadnem umartwieniem się, ani postami, ani jałmużną, ani modlitwami, choćby się i cały majątek swój rozdało, choćby się całe życie pościło, suszyło, choćby się krzyżem leżało całymi dniami i dyscypliną

do krwi ćwiczyło. P. Bóg żąda od nas posłuszeństwa przedewszystkiem, a zatem pojednania się z Nim przez Sakrament Pokuty, i nikt z pod tego prawa nie jest wyjęty — ani stary, ani młody, ani zasługi pełen, ani największy bezbożnik, każdy człowiek do lat rozumu doszedłszy, t. j. do lat siedmiu życia, musi być w stanie łaski, by móc korzystnie dla zbawienia pracować. A co jest pracą? Może się Wam zdaje, że trzeba wielkich czynów dokonywać, dalekie pielgrzymki przedsiębrać, oddawać się specyalnym, długim nabożeństwom? Wszystko to dobre, pochwały godne, ale tylko *pod warunkiem*, że wpierw i zawsze przytem spełnimy to, co koniecznem, *a tem jest spełnianie swoich obowiązków.* Bez tego żaden czyn nasz nie będzie miał zasługi przed Bogiem.

A co jest obowiązkiem? Szarzyzna życia codziennego — to, co nas jakby łańcuchem przykuwa w życiu do tego lub owego zajęcia, do tej lub owej odpowiedzialności. Dla niektórych jest on prostym, jest jednolitym — dla drugich jest skomplikowanym t. j. że się nań składają najrozmaitsze czynności, nietylko fizyczne ale i moralne, nie tylko materyalne, ale duchowe. I tak: pani domu ma obowiązek nietylko pamiętać o płacy i wyżywieniu całego domostwa swego — ale pilnować, by się nie działy pod jej dachem niemo-

ralne rzeczy — by się jej ludzie nie upijali, nie włóczyli się — bo to rodzi grzech i zgorszenie. — I nietylko tego musi przestrzegać — ale nadto pilnować, by ciż słudzy obowiązek swój spełniali — ich od grzechu lenistwa, opieszałości chronić, dalej pamiętać o ich duchownych obowiązkach, jak spowiedzi św., uczęszczania na mszę św., zachowywaniu postów — bo ze zaniedbania tego, choćby najdrobniejszego obowiązku, musi się spowiadać, za zaniedbanie najmniejszego, pokutować tu na ziemi, jeśli chce uniknąć pokuty po śmierci, bo sumienie podwładnych jej, jakby w pieczę oddane -- Pan Bóg zażąda za nich od niej rachunku. — To też pełno cierni tam, gdzie wam nieraz się zdaje, że same róże się ścielą. A każdy ojciec, każda matka — każdy majster każdy starszy, przełożony, czy nie obarczony tysiącem odpowiedzialności, które musi spełniać pod grozą zaniedbywania swych obowiązków? To też wielu świętych i wiele dusz pobożnych wolało słuchać niż rozkazywać — skazywało się dobrowolnie na przymus — czując i widząc, że to łatwiejsza droga do zbawienia! Tylko spełniając gorliwie, sumiennia, obowiązki naszego stanu — możemy być miłymi Panu Bogu Jego chwalić skutecznie tu na ziemi — aby kiedyś dzielić z aniołami wesele wiekuiste.

Modlitwa.

O Jezu, wesele aniołów — stań się weselem serca mego już tu na ziemi — napełniaj duszę moją, każdą czynność mą uświęć, każdą pobudkę wesprzyj, daj wytrwanie w łasce — daj żal serdeczny za grzechy, gdy ją postradam — przebaczenie, gdy o nie prosić przyjdę! Niech Cię chwalą każde uczynki moje — choćby najdrobniejsze — niech intencya podobania się Tobie starczy Ci za zasługę — a kiedyś pozwól Cię chwalić wraz z aniołami Twymi i ich radość dzielić na wieki. Amen.

Dzień 28-my.

„Jezu, Królu Patryarchów!“

Wiemy, że patryarchowie byli to ci zacni, świątobliwi ludzie, którzy czekali przyjścia Pana Jezusa (niektórzy od tysięcy lat) w miejscu, otchłanią zwanem, gdzie jedynem ich cierpieniem było nieoglądanie Boga, za którym tęsknili. — Oni też pierwsi doczekali się oglądania P. Jezusa po Jego wkrótce śmierci — bo do nich zszedł zaraz po swej śmierci na krzyżu, by ich za sobą do nieba pociągnąć! Musieli oni bardzo kochać Pana Jezusa i wielkie mieć przed Bogiem zasługi — kiedy ich ten zaszczyt, ta nagroda spotkała. A byli to jednak ludzie, którzy tylko na proroctwach ksiąg świętych wiarę swą opierali. — Nie znali nigdy Pana Je-

zusa i o Nim nie słyszeli — wiedzieli tylko, że ma się kiedyś narodzić dla odkupienia ludzkości. Ale to im wystarczyło do zbawienia, bo wierzyli w Boga i Jego obietnicę zesłania Syna swego — ufali w Nim i kochali Go — dlatego też zostali zbawieni. A my, my mający Kościół św. do nauczania nas, prowadzenia, strzeżenia, mający tyle w nim skarbów zasług świętych — tyle przykładów, tyle łask w Sakramentach św. — słuchaniu mszy św., tyle podpór duchownych w modlitwach, obchodach, naukach przeróżnych, czy wszyscy zbawieni będziemy?

P. Jezus powiedział, że dużo jest wezwanych, ale mało będzie wybranych. A to dlaczego? Bo mało z nas nauki katechizmu, kazań i książek pobożnych do serca sobie bierze. Każdy z nas uczył się katechizmu, jeśli go zapomniał, ma sposobność go sobie powtórzyć z większem zrozumieniem, niż w dzieciństwie, ale tego nie czyni przez opieszałość, przez ostygłość. Zpomina przeto o najnieodzowniejszych wskazówkach w pracy nad zbawieniem, to też nie pracuje nad niem zupełnie. Daje folgę swym skłonnościom: gniewliwy gniewowi, przekleństwu, wyzywaniu niecierpliwości; leniwy lenistwu, skąpy skąpstwu i łakomy, pijak, folguje swym nałogom; złodziej (bo jest nim każdy, co choć w najmniejszej rzeczy narusza cudzą własność) chętce swej

na to, co widzi, co mu się podoba, nie mówiąc już o wszystkich innych chuciach — żądzach sprośnej natury ludzkiej, a tak czyniąc, człowiek gubi swą duszę. Tylko zwierzę folguje swym instyktom, kiedy wie, że kary nie dostanie; a my ludzie, choć wiemy, że kara nas czeka, kara tem sprawiedliwsza i bardziej zasłużona, że oświeceni jesteśmy, że żadnej wymówki mieć nie będziemy, że ostrzeżenie Boskie przez usta naszych rodziców nauczycieli, księży spowiednika, pana lub pani naszej, wreszcie własnego sumienia ciągle nam przez całe życie towarzyszy, my je lekceważymy, a lekceważąc, zadajemy zniewagę Bogu, za którą niema dość srogiej kary. To też jest nią piekło. Piekło dla każdego, co umiera w grzechu śmiertelnym, dla każdego, co wyspowiadawszy się, nie miał żalu szczerego za grzechy, chęci i postanowienia poprawy i zadość uczynić nie mógł. A jakże tu zadość uczynić na łożu śmierci, jak tu nawet żałować za grzechy, gdy tak może osłabniemy, że rozumieć nawet nie będziemy, co się z nami dzieje, a zresztą, czy każdemu danem będzie się wyspowiadać szczerze, skutecznie? Czy cierpliwość Boża i Jego sprawiedliwość nie wyczerpią się prędzej, aniżeli życie nasze, a przez ten czas trwania w grzechu — czy jednej chwili pewni jesteśmy? Czy nas doświadczenie nie

uczy, że z nami to się stać może, co z milionem ludzi od stworzenia świata, co z setkami tysięcy dzieje się corocznie, co z tysiącami codziennie, na całej kuli ziemskiej?

Tylko lekkomyślność nasza nas zaślepia i dlatego lekko zbywamy sobie dzień po dniu, aż do ostatniego, kiedy kłamka zapadnie i będzie za późno!

Modlitwa.

O Królu Patryarchów pociągnij nas za sobą już tu za życia. Zejdź w serca nasze, jak ongi do piekieł i nie daj nam zginąć! Niech w ciągłem pogotowiu trwamy — nie znając ani dnia, ani godziny, byś nas nie opuścił Panie, gdy przyjdzie godzina śmierci i rachunku. Twego miłosierdzia żebrzemy, ale zarazem obiecujemy, że nadużywać go niebędziemy, że Twych łask lekceważyć nie będziemy. Postanawiamy nie marnować już żadnej godziny życia, *tak* krótkiego, każdą chwilę użyć — żadnej sposobności nie ominąć, w poskromieniu grzesznych naszych skłonności — bo nic splamionego nie ujrzy Twego oblicza Panie, a oglądanie Ciebie jest naszym celem, o Jezu. Amen.

Dzień 29-ty.

„Jezu Mistrzu Apostołów!“

P. Jezus całą naukę Swą jakby wlał

w swych Apostołów za sprawą Ducha św., aby oni ją następnie wpajali w drugich i mieli każdy uczniów, ci uczniowie znowu swoich uczniów i tak do skończenia wieków. To stanowi Kościół, biorący swój zdrój w łasce oświecenia Ducha św., który nie przestaje go wspierać. Ale nietylko Apostołów miał P. Jezus; — miał licznych bardzo uczniów i liczne rzesze przysłuchujących się Boskiej Jego nauce. Apostołowie też nietylko uczniów swoich, ale całe rzesze ludzi nauczali — kraje całe przebiegając, — do czego Duch św. im dopomógł udzieleniem znajomości wszystkich języków. Ich następcy, biskupi, wyświęcali księży, którzy jak i oni nieśli i niosą po dziś dzień oświatę wśród niewiernych i podtrzymują ducha pobożności wśród wiernych.

W naszych czasach więcej niż kiedykolwiek czuć się daje brak zasad religii, co równoznaczącem z upadkiem moralności, coraz mniej ludzie o duszy swej zbawieniu pamiętają — bo świat zmateryalizowany, t. j. dbający przedewszystkiem o wygody ciała — o dogodzenie wszystkim jego zachciankom. A choć dusza nigdy nie zaginie, bo jest na obraz i podobieństwo Boże stworzona, może on ją w tem życiu przyprawić o utratę przyszłego, przyprawić o zgubę wieczną w piekle. To też P. Bóg czuwający nad Kościołem, t. j. nad zgromadzeniem wiernych, zawsze lekar-

stwo stawia przy chorym. Czem więcej ludzkość popada w błędy, tem gorliwszymi stają się niektóre jednostki — pobożne dusze, im bardziej grzech w postaci grzyba przenikającego najgrubsze mury, — najgrubsze drzewo, wnika głęboko w rdzeń społeczną; tem liczniejsze powstają zastępy tych, którzy się poświęcają zwalczaniu złego, przedewszystkiem przykładem, bo bez tego nie ma skuteczności nauki, — ale i nauczaniem — skruszaniem serc najzatwardzialszych.

Bądźmyż i my szermierzami Chrystusowej nauki! Nie bądźmy samolubni; zasług tyle tem zyskamy, że i nam na zbawienie się obrócą również jak i tym, których dla Boga pozyskamy. Bądźmyż mistrzami t. j. nauczycielami nieoświeconych, tłumacząc im zasady naszej wiary, — katechizmem objęte, ale dla nich może niezrozumiałe, bo ich łaska Boża nie oświeca. A może nawet nieświadomi są sześciu głównych prawd, które człowiek nietylko wierzyć, ale i znać jest obowiązanym, *pod utratą zbawienia* Możesię nigdy katechizmu nieuczyli? Jakże więc niepodzielić się z nimi wiadomością w rzeczach wiary, jakże ich pozostawić ich smutnemu losowi, ich bezmyślności, apatyi duchowej! Uzbrójmy się w męstwo i w cierpliwość, bo niejeden nas wyśmieje, niejeden się odwróci — drugi wykpi — inny jeszcze urągać będzie religii i nam.“

Ale czy nas to zniecęcić powinno? czyż łaski Ducha św, któreśmy przy bierzmowaniu odebrali, nie użyczą nam wytrwałości potrzebnej w spełnianiu tego zadania? Czy nie ofiarujemy Bogu naszych przykrości w tej intencyi, by tę duszę sam nawrócił, by ją skłonił do żalu, a temsamem do poprawy! Czego my nie dokażemy, P. Bóg sam dokaże; wszak nigdy sami nie jesteśmy, ale zawsze z Nim do pomocy, gdy w Jego imieniu sztandar niesiemy!

Modlitwa.

O Jezu, mistrzu Apostołów! ożyw nas ich duchem, zlej na nas łaski Ducha św., abyśmy nietylko sami dostatecznie oświeceni i umocnieni w rzeczach wiary się stali, ale, byśmy jeszcze drugich ku Tobie, t. j. niebu pozyskać mogli! Z tobą zwycięstwo, bez Ciebie upadek najsilniejszych. Więc walcz z nami, gdy podbić serca bliźnich naszych nam przyjdzie — a nam samym nie daj nigdy upaść w tej walce! Amen.

Dzień 30-ty.

„Jezu, nauczycielu Ewangelistów".

Wiemy, że życie P. Jezusa zostało spisane przez dwóch z Jego Apostołów, ŚS. Mateusza i Jana, i dwóch uczniów, Marka i Łuka-

sza, w czterech ewangeliach — które stanowią najważniejszy dokument dla nas wiadomości o życiu P. Jezusa, bo prawdziwy, wiarogodny. Oni Pana Jezusa znali — towarzyszyli Mu i łaską Jego oświeceni zostali przez Ducha św. tak, że co napisali, jest natchnionem przez Boga samego. Dlatego to powstajemy przed czytaniem ewangelii św. na znak uszanowania i żegnamy się, by uprosić u P. Boga łaskę zastosowania do siebie, przyjęcia do serca nauki, którą zawiera, a która od samego P. Jezusa pochodzi. Dla tego też bardzo potrzebnem jest dobre rozumienie ewangelii św. i wczytywanie się w nią uważne i częste. Gdybyśmy wnikali dobrze w myśl tych nauk, wskazówek do życia pobożnego, które zawiera, pewnibyśmy być mogli zbawienia; cóż, kiedy nie czerpiemy z tego zdroju mądrości! Opieszałość nasza w rzeczach wiary jest niesłychaną.

To też, ponieważ jedni z nas są ciemni, t. j. bez nauki — drudzy obojętni, inni jeszcze, zbyt biedni, spracowani, troską o chleb powszedni jakby do ziemi przykuci, że rzadko kiedy myśl ich i serce od tego chleba powszedniego oderwać się może — zatem cięży na tych, co umieją — na tych co wiedzą i co mogą, obowiązek nauczania, przypominania, tak samo, jak obowiązek dawania dobrego przykładu. Bez tegoż to nauka czcza i marna;

ale i przykład nie we wszystkiem dostateczny, bo czyn nie wszystko tłómaczy, a nieraz tylko zadziwi, a nie pouczy. Niejeden sobie pomyśli, widząc n. p. odwiedzających chorego: „ot, nie ma widać co lepszego do roboty“, albo „znudziło mu się, to łazi po ludziach“, albo, widząc nauczających katechizmu n. p. osoby świeckie: „w nieswoje rzeczy się wdaje, a od czego ksiądz?“ — albo może „sama umie, to się chce tem pochwalić“, albo coś podobnego, dalekiego od prawdy i od rozsądku.

Wiedzmy, że oprócz postów, czyli umartwiań i modlitwy, jest nam też zaleconą jałmużna, a jałmużna może być dwojaką: co do ciała i co do duszy, a ta ostatnia nawet ważniejsza; bo każdy potrafi i wspomoże cię kawałkiem chleba, ale nie każdy zajrzy do potrzeb twej duszy! Jest siedm miłosiernych uczynków co do ciała i siedm do duszy. Co do ciała te są: Głodnego nakarmić, pragnącego napoić, nagiego przyodziać, podróżnego w dom przyjąć, chorego odwiedzić, więźnia pocieszyć i umarłych grzebać. — A co do duszy: Nieumiejętnego nauczyć, grzeszącego upomnieć, wątpiącemu poradzić, smutnego pocieszyć, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, za żywych i umarłych się modlić. To są jałmużny, które się do duszy odnoszą — i od których nikt wolnym nie jest. Nie ma wymówki i żadnej być nie może — bo jeśli

nie potrafisz nauczyć — to grzeszącego potrafisz upomnieć; jeśli nie potrafisz we wątpliwościach będącemu mądrą dać radę, to potrafić możesz smutnego pocieszyć; a jużto krzywdy darowywać, urazy znosić i za żywych i umarłych się modlić, każdy potrafi. I ta właśnie moc, zostawiona każdemu człowiekowi do niesienia ulgi bliźnim na tej ziemi i umarłym w czyścu, stanowi żywotność Kościoła św., do którego należymy wszyscy, którego jesteśmy członkami, a powinniśmy być żywotnymi; wszakto kościół wojujący stanowimy tu na ziemi, więc kościół, czyli zgromadzenie pracujące, walczące ze światem, z jego pokusami i sprawami — a mające obowiązek wywalczyć nietylko sobie wśród tych trudnych okoliczności zbawienie — lecz i drugim. Każdy musi się czuć nieprzyjacielem czarta — pod jakimikolwiek formami on się przejawia, jakikolwiek płaszczyk przybiera i jakichkolwiek sposobów używa. — Czarta, wroga naszego tępić — taką musi być pobudka kościoła wojującego, t. j. nas wszystkich tu na ziemi.

Modlitwa.

O Jezu, nauczycielu nas wszystkich, natchnij nas, byśmy zawsze i wszędzie znaleźli słowa właściwe dla oświecenia, powstrzymania, lub zachęcenia bliźniego naszego. Bądź nam puklerzem od zasadzek

szatana, byśmy go słowem i czynem zwalczali na każdym kroku, aby królestwo Twoje tu na ziemi rozszerzać i zdobyć po śmierci niebieskie na wieki. Amen!

Dzień 31-szy.

„Jezu męstwo męczenników, Jezu światłości wyznawców!“

Świętych Męczenników co prowadziło na stos? Męstwo t. j. gotowość poniesienia śmierci za wiarę dla P. Jezusa, z miłości ku Niemu, z wiarą silną, że tylko w religii Jego zbawienie, z nadzieją nagrody wiekuistej. Lecz co daje nam siłę do praktykowania tych cnót Boskich, teologicznymi zwanych, jak nie modlitwa, która i św. męczennikom dawała moc do wytrwania w mękach najstraszniejszych i najróżnorodniejszych. Bo modlitwa jest dźwignią cudowną: nic jej niemożliwego, kiedy P. Jezus nam wyraźnie obiecał „że o cokolwiek prosić będziemy w imię Jego — Bóg nam udzieli“ — a religia nasza nas uczy, że dobra modlitwa jest *zawsze* skuteczną.

Jakaż więc ma być dobra modlitwa? Zawsze musi być zanoszoną w imię zasług P. Jezusa, i tak się zwykle kończy każda modlitwa drukowana; tak też powinna każda modlitwa z serca naszego płynąca, każda prośba, którą do P. Boga zanosimy. Po drugie, powinna być zanoszoną z silną u-

fnością, że nas P. Bóg raczy wysłuchać; dalej, nie powinna się nigdy zniechęcać, powinna trwać ciągle w tem głębokiem przekonaniu, że P. Bóg nam udzieli tego, o co prosimy, jeśli godni Jego łaski jesteśmy i jeśli łaska, o którą prosimy, nie sprzeciwia się naszemu zbawieniu. To też w każdej dodawać winniśmy w duchu to zastrzeżenie: że prosimy o to lub owo, jeśli się to nie sprzeciwia woli Bożej nad nami. A zatem prosić przedewszystkiem o zbawienie. i łaski doń potrzebne; bo wszystko inne *przydanem* nam będzie, powiedział P. Jezus, ale pod warunkiem, że o królestwo niebieskie prosić będziemy. Wreszcie trzeba się nam modlić z pokorą, z tem przeświadczeniem, że się nam *nic* od P. Boga nie należy, że wszystko, co otrzymamy, jak i to, co mamy, jest szczególnym darem Jego miłosierdzia. A zatem winniśmy wyczekiwać zmiłowania Jego jak żebracy — którzy na daremnie nieraz godzinami ręce wyciągają, a kontentują się tem, co im dadzą. Jeśli tym warunkom dobrej modlitwy odpowiemy, to będzie ona wysłuchaną, z pewnością zyska nam dobro doczesne, a po śmierci wieczne. Amen.

Modlitwa.

O Jezu Panie! ożyw nas wiarą głęboką, nadzieją silną i miłością gorącą, byśmy w tych uczuciach do Ciebie prośby na-

sze zanosili, a zyskawszy Twą łaskę w potrzebach doczesnych, łatwiej na żywot wieczny pracowali. Ty nas ożywić racz nędzą strapionych, Ty uszczęśliwić! Okaż Swą litość, niech łaski doznamy, o którą błagamy. Amen.

Dzień 32-gi.

„Jezu, czystości panieńska".

Tak, jak Pan Jezus żądał, by Dziewica, z której się miał urodzić, pozostała czystą, niepokalaną — tak też żąda czystego serca, by w nas móc zamieszkać. A czy trzeba tłómaczyć wam, dlaczego nam obecność P. Jezusa jest potrzebną? Bo bez niej zbawieni być nie możemy. A jakże się objawia obecność P. Jezusa w duszy? Łaską — stanem łaski, która każdy uczynek nasz uświęca — na poczet zbawiennych zalicza — a wiemy, że kto stanie bez zasług przed Panem — ten zbawionym nie będzie. — My chcemy być zbawieni, ale nie troszczymy się o to, jak się to stać ma; spuszczamy się na P. Boga — niepomni, że to grzech o pomstę do Boga wołający, nadużywanie miłosierdzia Bożego, nadzieją zbawienia, choć się trwa w grzechu.

Nic grzechem skażonego nie wejdzie do królestwa niebieskiego, powiedział P. Jezus, i mylnie sądzą ci — co myślą, że dość będzie przed śmiercią się wyspowiadać, a-

by pójść do nieba! Trzeba jeszcze jednego, o czem zapominają: żalu prawdziwego za grzechy i pokuty, a one także od łaski P. Boga zależą. A któż pewny być może Jego zmiłowania, jeśli przez całe grzeszne życie odkładał do śmierci poprawę? Bez łaski Bożej nie potrafimy wzbudzić w sobie najlżejszego uczucia, wstrętu do grzechu, a zatem żalu — tembardziej nic nie uczynimy, coby ten grzech w oczach Bożych choć w części zmazać mogło. Na to trzeba łaski Bożej, a łaska Boża mieszka tylko w sercu czystem. *Jak wielkiem* jest niebezpieczeństwo odkładania pokuty, przykładem nagła śmierć ludzi w nałogach, w grzechu śmiertelnym trwających. Grzechy ich mogłyby w chwili śmierci i bez spowiedzi św. być odpuszczonymi, gdyby mogli wzbudzić w sobie żal doskonały, ale o taki bardzo trudno i przy zdrowiu, cóż dopiero, gdy człowiek pozostaje w śmiertelnych boleściach.

Żal doskonały tylko wtedy jest, gdy żałujemy za grzech nie z obawy przed karą Bożą, lecz, że P. Boga, najwyższe Dobro, obraziliśmy, niweczące dla siebie, a może i dla drugich, owoce męki Syna Jego. A czyż takiemu człowiekowi, co pokutę do śmierci odkłada, winien P. Bóg miłosierdzie okazać? A czy bez tegoż szczególnego miłosierdzia może ktokolwiek, nawet święty, wzbudzić w sobie żal doskonały?

A zatem — co się staje z takim człowiekiem? Czeka go potępienie wieczne — a wieczność, to straszne, nieobjęte rozumem naszym słowo!

Także bojaźń Boża jest darem Ducha św., i jak o wszystkie dary Jego, prosić powinniśmy, by nam udzieloną była. Trzeba nam się obawiać nadużywania miłosierdzia Bożego — a co za tem idzie, trzeba się nam zastanawiać nad tem, czy po Bożemu postępujemy, t. j. według przykazań Bożych, a na to trzeba nam uczęszczać uważnie na kazania i nauki — czytywać książki pobożne i nie zaniedbywać żadnej okazyi oświecenia się w rzeczach wiary.

Nikt się *niczem* wymówić nie może w naszych czasach, np. nieświadomością katechizmu, bo nie brk nikomu sposobności do nauki — ale tylko ochoty, dobrej woli. O, lękajmy się P. Boga, bo nigdy pewni być nie możemy, gdzie są granice Jego cierpliwości, Jego miłosierdzia względem nas. Niech to nas nie uspakaja, że ten lub ów od tak dawna źle postępuje — a Pan Bóg to jakoś znosi; bo Pan Bóg nas sądzić będzie według miary łask, jakie na nas zlewał darów, jakich nam użyczał — a darem, to rozum — to zdrowe umysły — to sposobność, to okazya każda do dobrego, zbawiennego uczynku; to dalej ten głos sumienia, który w nas ustanowił, to łatwość, jaką nam dał do czer-

pania ze skarbnicy dla duszy — jaką jest Kościół św. — jego obrzędy, nauki, odpusty, przy udzielaniu nam siebie samego w Sakramencie Ołtarza. Korzystajmyż z czasu żniwa dla duszy, jakiem jest życie nasze tu na ziemi! Amen.

Modlitwa.

O Jezu najsłodszy, o łaskę czystości duszy Cię prosimy — nietylko w czynach, ale i w myślach — byśmy codzień, jak się niechybnie do śmierci zbliżamy, niechybnie też zbliżali się do Ciebie — ostatecznego celu naszego. Niech pamięć o tem jedynem zadaniu życia naszego wszystkie prace, zatrudnienia, znoje i wysiłki nasze przenika, by ku chwale Twej służyły! Amen.

Dzień 33-ci.

„Jezu korono wszystkich Świętych!“ Tak kończymy litanię o Imieniu Jezus, a także to nabożeństwo, które 33 dniowem trwaniem miało nam upamiętnić 33 letnie życie P. Jezusa na ziemi, zanim się stał koroną wszystkich Świętych w niebie – a oby i *naszą!* Mylnem jest mniemanie, że trzeba wielkich czynów dokonać, męczeństwo cierpieć, lub się czemś szczególnem odznaczyć, aby być zbawionym.

Ewangelia stawia nam kilka przykładów ludzi ubogich, najskromniejsze, naj-

cichsze życie wiodących, którzy zbawieni zostali: Łazarz n. p., setnik i inni. P. Bóg żąda od nas tylko spełniania Jego woli w miarę światła nam użyczonego, o które nieustannie prosić Go powinniśmy — prosić o łaskę *poznania* Jego woli. Ale w czem nieomylnie ją widzimy, a zatem już tylko ślepo się jej poddać musimy, to w krzyżach, chorobach, przeciwnościach, które na nas zsyła. Te cierpliwie znosząc, pewni być możemy, że na niebo zasłużymy. Jaki Bóg dobry, że pozwala nam zbierać owoce z tego, co zmienić lub odwrócić nie bylibyśmy w stanie, co przy bunacie tylko bardziej ciężkiem i gorżkiemby się nam wydało!

Ale nietylko znoszeniem przeciwności pracujemy na niebo — lecz również spełnianiem cichem, wiernem obowiązków naszego stanu. Stan, w którym się znajdujemy, jest nam od Boga przeznaczonym. Mógłby był naszem życiem inaczej rozporządzić, i jeśli tak, a nie inaczej względem nas postanowił, to widocznie tak dla nas najlepiej, t. j. najłatwiej dojść do celu pielgrzymki naszej na ziemi. Pomimo przykładów codziennych — widoku lub wiadomości o śmierci tego lub owego, nam się zawsze zdaje, że nas śmierć nie dosięgnie, bo jesteśmy bezmyślni, lub też prawdzie w oczy zajrzeć się boimy. Widzielibyśmy bowiem, że ten i ow życie zakończył z

rozkazu Bożego, t. j, żniwa dópełnili i stanęli przed Panem, z tymi zasługami, jakie im było danem zebrać tu na ziemi. Nic już potem nie przybędzie, bo dusza z chwilą śmierci przed sąd Boży staje. Czyś my się też kiedy zastanowili nad tem, że jeśli dbamy o życie, t. j. o przedłużenie go do ostatecznych granic, (bo kres kiedyś zawsze przyjdzie) · musimy się starać na to długie życie zasłużyć — aby drugim miejsca na ziemi nie zajmować, aby nas P. Bóg stąd nie wymiótł jako nie potrzebnych — ani dla siebie, ani dla drugich.

A to zawsze razem związane — bo żyjąc bogobojnie, t. j. owocnie dla nieba, a więc i dla siebie, żyjemy też z korzyścią dla drugich, bo wśród nich. Zatem nietylko przykładem im przyświecamy, ale bezwiednie do dobrego pociągamy, nie dając okazyi do grzechu — do grzechu nie pobudzając — od grzechu chroniąc. Wszak każdy z nas doznał słodkości, jaką jest współżycie z osobą łagodną, cnotliwą, sprawiedliwą, pobożną: jak nauczy, zgani lub zachęci, pochwali, to człowiekowi aż raźniej na duszy, bo czuje się wzmocnionym w dobrem. Ale czasami P. Bóg umyślnie stawia na naszej drodze osoby, z którymi pożycie ciężkie, aby nas wypróbować, doświadczyć — abyśmy obfitszy plon zasług zebrać mogli. Wtedy jednak zwykł nam

też użyczać odpowiednich sił do znoszenia ich wad, do *zarobku* duchowego. A *zarakiać* nam trzeba! Nieraz Ewangelia św., porównuje nas do robotników w winnicy Pańskiej pracujących — a jakiż pan zniósłby darmozjadów, bo próżniaków, leniwców? Żadna z nich korzyść, tylko owszem zły przykład, nieraz zgorszenie i zaprzątanie miejsca drugim, pożytecznym robotnikom. Wejdźmy więc w siebie i zastanówmy się, póki czas — zanim śmierć nas sprzątnie z rozkazu Pana — czyśmy *pożytecznymi* robotnikami w Jego winnicy, czy też tylko miejsce innym zabieramy? Bezmyślnie nie żyjmy — bo gotowo nam się to życie urwać, gotowo nam być odjętem dla dania go drugim, pracowitym — a cóż wtedy? Wtedy płacz i zgrzytanie zębów, bez ratunku, bez pomocy znikąd, od czego nas uchowaj Boże! Amen.

Modlitwa.

Chcemy, o Jezu, pracować dzielnie w Twojej winnicy, ale jako słabi, nędzni, Twej łaski potrzebujący, o pomoc, o siły, o światło prosimy. Wesprzyj, pociesz, oświeć i racz przyjąć ofarę nędzną, jaką Ci z tego nabożeństwa czerwcowego czynimy. Tak bezmyślnie, tak opieszale na nie uczęszczaliśmy, że tego teraz mocno żałujemy. Racz nam słabość naszą darować i

spraw w Twej łasce, by nas śmierć nie zaskoczyła tak, jak koniec tego nabożeństwa — bez obfitego plonu zasług życiowych. Nie w naszych zasługach, ale w Twem miłosierdziu ufność nasza, Panie! Amen.